ZAKUS

NAD ZACIEKAMI

WSZECHNICY KRAKOWSKIEY.

Czyli

UWAGI

Nad niektòremi tey Akademii Dyſſertacyami.

Il n'y a pas d'autre moyen de rendre les lettres reſpectables, que de faire trembler ceux, qui les outragent.

Voltaire.

1788.

w WARSZAWIE

W Drukarni P. DUFOUR *Konſ: Nadw: J. K. Mci, Dyrektora Drukar: Korp: Kad:*

Z A K U S
NAD ZACIEKAMI
WSZECHNICY KRAKOWSKIEY.
czyli
U W A G I
Nad niektóremi tey Akademii Dyſſertacyami.

Z Samego napiſu z dzikich wyrazów ułożonego, które ſwieżo Akademicy Krakowſcy utworzyli, domyśli ſię każdy, do czego w tym piśmie zamierzam. Ale nim do ſamey rzeczy przyſtąpię, winienem ſię uczoney Powſzechności wytłumaczyć, iakie mię powody do takiego kroku prowadzą.

A2

Wiadomo z Historyi nauk, iż w nayoświeceńszych wiekach, pełno było nadętych wysokim o sobie rozumieniem Mędrków, ktòrzy im mniey gruntowney nauki mieli, tym śmieley na popis z fałszywemi wyieżdżali błyskotami, i chcieli prawdziwym dowcipom należytą chwałę, sobie przywłaszczyć. Nie ma nad nich, niebespiecznieyszych Literatura nieprzyiacioł. (*) Prawdziwy Geniusz gustem i rozsądkiem powodowany, trzyma się zawsze w granicach skromności. Pracuie na sławę, ale sam

(*) *Nihil est pejus iis, qui paulum aliquid ultra primas literas progressi, falsam sibi scientiæ persuasionem induerunt; nam & cedere præcipiendi peritis indignantur, & velut jure quodam potestatis, quo fere hoc hominum genus intumescit, imperiosi, atque interim sævientes, stultitiam suam perdocent. Eosque qui plus honoris literis tribuerunt, ineptos, & jejunos, & trepidos, & infirmos, ut quodque verbum contumeliosissimum occurrerit, appellent.*

Quintil. L. 1.

sobie pysznych Mędrca i oświeciciela Narodu tytułów nie daie: nie ubiega chwały, ale iey czeka: wygląda szacownych gałązek w nadgrodę wiele pracy kosztuiących dzieł swoich, ale sam sobie na głowę chlubnego wieńca niekładzie: a iężeli się od współczesnych pokrzywdzonym bydź widzi, odwołuie się skromnie do zdania potomnych. Taki ton we wszystkich Autorach wielkich widzimy. Inny iest cale ton Mędrków. Uniesieni dumnym o sobie uprzedzeniem, nic nad siebie wyższego nie widzą, o wszystkim śmiałe daią wyroki: wzgardzeni w początkach, nie tracą serca, piszą, i chwalić pism swoich nie przestaią: wystawiaią one za wzor iasności, zwięzłości, gustu, rozsądku. W pierwiastkowych robotach ogłaszaią następne: w poźnieyszych uwielbiaią pierwsze: aż na koniec przyydą do tego, że zwiodą Powszechność, i za sobą części nayprzod, a potym i całego Narodu naśladowanie pociągną. Takim to Mędrkom zepsucie gustu, a tym samym zniszczenie nauk przyznać potrzeba. Oni mamiąc oczy pozornym blaskiem, od-

wiedli od prawdziwych piękności: oni Rzym i Grecyą o upadek nauk przyprowadzili.

Kto czytał Dyssertacye Akademików Krakowskich, widział rzetelny w nich obraz tego, com tu dopiero wykreślił: widział gust naygorszy z naywiększym samochwalstwem złączony: widział naieżoną dumę Mędrków w obietnicach, a nikczemność w skutkach. Widział pełno fałszywych błyskotek, a żadney prawdziwey nie znalazł piękności: i zapewne się przeląkł, aby się ta zaraza od pierwszych Szkoły Głowney Nauczycielow, po całym Kraiu nierozlała.

Gdzież na to złe lekarstwa szukać będziemy? skąd dostaniemy broni na zwalczenie tych śmiałków, i na zawstydzenie ich wyniosłości? Krytyka, iak we wszystkich Kraiach była pogromem nikczemnych pismaków, tak i nam na poskromienie ich zuchwałości oręża swego użyczyć powinna. Ona skuteczne da lekarstwo, i na zachowanie młodzi

od tey zarazy, i na wprowadzenie na lepszą drogę samychże Autorów, potrzebnego światła udzieli.

Prożno nikczemni Pisarze na iey Sąd tak potrzebny dla ocenienia dzieł ludzkich sarkaią. Próżno ią okrzykuią i nieprzyiaciołką dowcipów zowią: prożno ią czarnemi farbami maluią. Ile iey przestrogom gust dobry i w obcych Kraiach, i u nas samych iest winien, wszystkim uczonym wiadomo.

We Francyi, gdy tłum niedouczonych Pismaków spiknął się na skażenie dobrego gustu, gdy przybrawszy zuchwały ton Mędrków, prawo sobie stanowienia wyroków o Literaturze przywłaszczył, a klecąc nierozsądne brednie, ieszcze z nich, iako z dzieł głębokiey uwagi i naydoyrzalszego dowcipu, bezkarnie chełpić się ważył; w ten czas nieśmiertelny *Boileau* zaostrzywszy swe pióro, natarł nim na płochych śmiałków, zawstydził ich, zgromił, i znać się na sobie samych nauczył. Wyszydzaiąc ich obłąkania, i zagorzałey ima-

ginacyi płody, ocalił guſt narodowy, ochronił młodź od zarazy, i lepſzym dowcipom prawą drogę pokazał. Bo wyſtawuiąc prawdziwą tych nikczemników wartość, chwieiące ſię ieſzcze, między pozorem dowcipu, a rzeczywiſtym dowcipem, Publiczności zdanie naproſtował, a tak nayużyteczniey Oyczyźnie i Naukom uſłużył. Pomogła mu znaczna liczba krytyków do wyplenienia tego buynego chwaſtu, który pyſzny z pozorney barwy kwiatu, dobre zaſiewy głuſzył i przytłumiał. Wzniósł ſię za tym prawdziwy dowcip, guſt dobry ſię rozſzerzył, a wiek Ludwika XIV. ſtał ſię wiekiem złotym dla Literatury Francuzkiey.

Lecz ſkoro broń ſwą złożyła krytyka; znowu zuchwałość Mędrków głowę podnioſła, i zgubą prawdziwemu oświeceniu i dobremu guſtowi groziła. Na ſzczęście poſtrzegła ſię prędko Francya, i wcześnie złemu ſkutecznemi śrzodkami zabiegła. Los Literatury i chwały narodowey, ſtał ſię ſprawą uczonych Mężów, którzy walcząc wſtępnym bo-

iem z tą bezczelną rzeſzą, rugowali ią z przybytku nauk i ſławy, dokąd ſię wdzierać ważyła, a ſkazawſzy ią na hańbę, przyſtęp iey na zawſze do tey świątyni zawarli. Zwyciężeni, ſtawſzy ſię celem ſzyderſtwa, i okryci wiecznym wſtydem, pomnożyli chwałę zwycięzców.

Podobnym ſpoſobem w Anglii, gdy bezczelność, i pedantyzm ſzkolnych Mędrków, przywłaſzczał ſobie niezaſłużoną ſławę, i chciał przyćmić chwałę prawdziwych dowcipów, rzucił ſię do oręża krytyki nieporownany Angielſki tłumacz Homera, zgromił to ſzkolne mędrkoſtwo, iuż iuż nad gruntownym oświeceniem i dobrym guſtem gorę biorące, pocieſzył wielkie dowcipy zwracaiąc na nie oczy Publiczności, a tym niedowarzonym głowom wieczne milczenie nakazał.

Ten ieſt los nauk w każdym narodzie. Wſzędzie fałſzywa mądrość nad prawdziwą nauką przewodzić pragnie. A ieżeli zdrowa krytyka wcześnie z niey maſki

niezedrze, bierze na ſiebie poſtać prawdziwego oświecenia, i mamiąc oczy fałſzywym blaſkiem, gdy w iey ręku i to na czas pożyczone światełko zgaśnie, na koniec w oſtatnie ciemnoty wprowadzi. Swiadkiem ieſt tego Oyczyzna naſza. Po upłynionym złotym wieku Zygmuntów, wieku oświecenia i ſławy kraiowey, naſtąpił wiek ſkażonego guſtu, ktory Polſką Literaturę o oſtatni przyprawił upadek. Pozorne błyſkotki prawdziwego światła mieyſce zaięły, dla dziecinnych pſtrocin męzkiemi ozdobami wzgardzono, płochego dowcipu wybiegi, miały ſzacunek gruntownego rozſądku, a przyſada wymowy, i wyſzukiwane obſzerney wiadomości popiſy za dowod niepoſpolitey biegłości i wyſokiey nauki poczytane były; na koniec uczeni naſi, chcąc nadto bydź mądremi, w cale bydź niemi przeſtali.

Wzięła gorę zaraza. Nie ma lekarſtwa, gdzie wada ſię w nałóg i w powſzechny zwyczay obraca, i gdy zamiaſt hańby i wzgardy należytą chwałę prawdziwey wartości odbiera. Trze-

ba było niepoſpolitey mocy geniuſzu do zrzucenia zaſłony, która ſię przedrzeć do nas lepſzemu światłu niedała. Ten co ſię bydź rozumnym ośmielił, Konarſki (*) wytchnął błędy ſkażonego guſtu, a lepſzego tor i prawidła wſkazał. Lecz na obalenie tey ſtarey Gotyzmu budowy, i na zwrocenie do pierwſzey ściefzki Polſkiego dowcipu, przez połtora wieku, fałſzywemi obłąkanego drogami, mało było na odwadze i ſtaraniu iednego prywatnego człowieka. Trzeba aż było wſparcia i zachętu wyżſzey opieki. Mowię tu o nayſzczęśliwſzey dla nauk Polſkich Epoce, początkach panowania mądrego Krola. On zpędził grubą ciemnotę. On naydaley i nayobſzerniey prawdziwego oświecenia promień roſpoſtarł, On zachęcaiąc, nadgradzaiąc, i wzory i prawidła dobrego piſania powrocił. Przeiął ie rozſądny dowcip, in-

(*) *Należą do teyże chwały uczeſtnictwa X.X. Bohomolec, Naruſzewicz, Nagurczewſki, ktorym oddać ſprawiedliwość w innym mieyſcu mam za powinność.*

ną w krótce postać nauki wzięły, gust lepszy zakwitnął: a trwałość tak pięknemu dziełu zapewniła wzięta pod straż Rządowey Zwierżchności edukacya młodzieży. Już się Narod powrotem złotego wieku uciefzył.

Ale iako wśrzod obfitego plonu, lękać się należy, aby wybuiałe zielska, nie wyniszczyły spodziewanych owoców; tak równie baczyć przystoi, aby błędne i żakowskie pisma, znowu dobrego gustu nie skaziły. Uyzrzał to grożące Literaturze Polskiey niebespieczeństwo Mąż doskonałego rozsądku, obszernych wiadomości, i gruntowney nauki: (*) ostrzegł o nim powszechność w słuszney przyganie błędóm pism miesięcznych, i więcey iedną krytyką oświecił, niż Autor w ciągłym dziele nauczyć potrafił. Bezskuteczny był to

(*) *J. X. Wyrwicz Opat Hebdowski w Xiążce:* Pamiętnikowi Historycznemu i Politycznemu Warszawskiemu *pro memoria, R. 1783.—85.*

śrzodek dla poprawy uprzedzonego, mniemaniem wysokiego oświecenia umysłu; bo to uprzedzenie pospolicie towarzyszy małym rozumom; ale był skuteczny w ostrzeżeniu czytelników przeciw szkodliwey zarazie złego gustu, i błędnych wiadomości.

A ieźli pisma, których trwałość rowna kalendarzom, słuszną krytykę na siebie ściągnęły, sprawiedliwiey na nię zasłużyły te dzieła, ktore doyść mogą poźnieyszych czasów, z których obcy biorą miarę o naszym oświeceniu, i z których o tym wieku daleka sądzić będzie potomność; zwłaszcza, że są płodem tych to głownych Nauczycielów, od których ma Narod Prawo żądać naydoskonalszego oświecenia, gruntownego gustu i rozsądku. A na koniec są to pisma, z których skażenie przelane w Uczniów, stać się łatwo powszechnym może. Z tych ia niektore przebiedz krotko zamyślam: nie żebym śmiał się targać na wysokie Doktorów tytuły, na powagę tych wielkich świateł Narodu, na szanowne zaszczyty Towarzyszów

Wſzechnicy (*) ale żebym o grubych błędach znayduiących ſię w ich piſmach oſtrzegł tę część Powſzechności, która może ani czaſu, ani chęci nie ma zaſtanawiania ſię nad niemi.

Naypierwſze pod moię uwagę (bo i pierwſze ieſt w liczbie uczonych dzieł Akademickich zachwalonych w obliczu Krola i Kommiſſyi Edukacyi) przychodzi piſmo J. X. Trzcińſkiego Profeſſora Fizyki Experymentalney w ſzkole gło-

(*) Wſzechnica *ma to iedno znaczyć, co* Univerſitas. *Jeſt to wyraz Akademii Krakowſkiey. Będzie tu wiele innych przedziwnie dobrze wynaleziony ch. Ponieważ kart cytować nie będę, żeby mi wiele mieyſca noty nie zabierały, oſtrzegam czytaiących, iż tak wyrazy, iak i ſpoſoby mowienia, odmiennym charakterem drukowane, nie ſą moiey głowy wynalazkiem, ale Towarzyſzow tey Akademii, ktorzy gdy nie rzeczami, przynaymniey ſłowami Literaturę Polſką ubogacaią.*

wney Koronney, w Akademii Krakowſkiey Filozofii, w Strażburſkiey Medycyny Doktora, Kollegium Fizycznego Prezeſa, Koadiutora Kanonii Krakowſkiey (*) Jeſt to *Dyſſertacya o wzroście Nauk Wyzwolonych, przez ducha obſerwacyi, wiekopomney pamiątce naypożądańſzey obecności Nayiaśnieyſzego Staniſława Auguſta Dobroczynnego Nauk Opiekuna, na publicznym poſiedzeniu Szkoły Głowney Koronney w Sali Jagielońſkiey poświęcona z Figurami na miedzi wyrzniętemi.* Jak wſpaniały tytuł! iak w nim dobrane i powiązane z ſobą wyrazy! Nie zaniedbał nawet Autor nas oſtrzedz o Figurach wyrzniętych na miedzi: bo bez tey

(*) *Wypiſałem tu wſzyſtkie tytuły, żebym ſię nie zdawał w czem Autorowi uymować. Przeſtrzegam go iednak, że tytuły, choćby ich dzieſięć razy było więcey, ſzacunku dla dzieła nie przyczynią. A naywiękſi Piſarze doſyć mieli na czele dzieł ſwoich, właſne Imiona i nazwiſka położyć.*

przestrogi pewniebyśmy się poznać na ich szacunku nie mogli.

Omiiam Dedykacyą: lubobym chciał mieć ostrzeżonego Autora, że nieść w ofiarze lichą ramotę Królóm a Królóm zwłaszcza takowym, którzy umieią przyzwoicie cenić dzieła, i ich Pisarzow, iest to nie znać się na nich i na sobie. Niech ę przyganiać wyrazóm: *Oka i ramienia prawego, które krew i miłość Oyczyzny z Tronem ściśle wiąże i iednoczy; ni tey chwale, którey ani ciężar wieków niezgniecie, ani żadna zawiść nie ztępi:* albo iak taż sama myśl w Dyssertacyi o Trzęsieniu Ziemi powtorzona, *ani wąż zazdrości iadowitem żądlem nie struie:* bo się wstydzę nieiako wytykać tego błędu w piśmie uczonego Akademika, ktoregobym w szkolney robocie żaka nie ścierpiał, odsyłaiąc go do przeczytania uwag Grammatyki, o utrzymaniu Przenośni. Pomiiam tę uwagę, *że dobroć Królów iest wielkim przymiotem w oczach Filozofow*; bo podług mnie, Dobroć iest wielkim przymiotem w oczach wszystkich ludzi. Chciałbym się tylko zastanowić nad umię-

mieszczoną w teyże Dedykacyi myślą, myślą dziką, i niesłychaną: *że za pomocą Fizyki, nawet sama natura ludzka stała się szlachetnieysza i doskonalsza.* Biorąc ią bowiem czyli w względzie fizycznym czyli moralnym, wcale iey nie poymuię: i wnoszę, iż albo Autor bluźni, albo się nie rozumie.

Zamiar mię do przetrząśnienia samego dzieła prowadzi. Pytałem się sam siebie, co za zamysł Pisma, i czego mnie ma nauczyć? Oto, rzekłem, wziął sobie za powinność Autor, dać mi krótką Historyą Nauk wyzwolonych i Mechanicznych: da mi zatym poznać stan ich niegdyś prostoty i niedoskonałości, nim ie *duch obserwacyi* doprowadził do tego stopnia, na którym dzisiay zostaią: przebieży pewnie sztuk użytecznych dzieie u Greków i Rzymian, wytknie przyczyny upadku, wystawi ich w różnych narodach powstanie, a pewnie i o Oyczyźnie swoiey nie zapomni; okaże sposoby, przez które potrzeba, doświadczenie, uwaga, i los niekiedy nowemi ie wynalazkami

pomnażał i doskonalił: słowem wyłoży, jakiemi są i były, i czego ieszcze w ich polepszaniu przez *ducha obserwacyi* spodziewać się można. W daleką, myśliłem, Autor zapuszcza się drogę, ale już dobrze utorowaną od tylu biegłych Pisarzów. (*) Tą zachęcony nadzieią, biorę przed się dzieło. Postrzegam naprzód oddział sprawiedliwy nauk Mechanicznych od wyzwolonych, które Autorowi *pięknemi* nazwać się podobało. Polak tak nie mówi. Lecz niechcę tu cudzey krytyki powtarzać. (**) Jakież ich

(*) *Histoire de l' Art les chez Anciens, Histoire du progrés de l'Esprit humain par Saverien. Cours d' Etude par Condillac. De la décadance des lettres. Rollin. Encyclopédie. Dictionnaire des arts &c. &c.*

(**) *Francuzki wyraz:* les Belles Lettres, *nie tłumaczy się na polskie* Piękne Nauki, *ale* Nauki wyzwolone. *Dla czego? niech Autor przeczyta* pro Memoria *Pamiętnikowi na karcie 91. Niech też czyta i Włodka* o Naukach wyzwolonych! *stamtąd się lepiey i iaśniey o nich mowić nauczy.*

wyobrażenie daie? iż *maią za cel smak i uczucie tego wszystkiego, co może miło poruszyć.* Któryż się tak Filozof tłumaczył? Takież iest właściwe Nauk wyzwolonych opisanie? Znam co są Nauki wyzwolone: w opisie tak niedokładnym, ciemnym i niestosownym ich nie znam. Lecz idźmy iuż nieodstępnie za *duchem postrzegaczem.* Gdzież nas i skąd prowadzi? stawia nayprzod Mowcę i Poetę, a w pierwszym zaraz kroku, *zapalaiąc pędzel ogniem*, zdaie mi się, iż sam Autor od niego zagorzał. Homer w iego zdaniu iest *malarzem Natury*, Demostenes *malarzem namiętności.* Więc Homer iest tylko malarzem Natury niemey i nieżywotney. Bo możnaż w Naturze ludzkiey namiętność od niey oddzielać? Ten, który podług zdania wszystkich uczonych Mężów, co go *czytać umieli*, (*) naydoskonaley i nayżywiey charaktery Bogów i ludzi malować potrafił, sądem Akademika Krakowskiego mniey iest ni-

(*) *Czytay Dzieła Kwintyliana, Fenelona, Boala Despra, Popa, Adyssona.* &c.

żeli Malarzem, którego roboty ſztuką naycelnieyſzą, ieſt wydanie namiętności! Ten co ſztukom i rzeczom martwym życie dać umiał w odmalowaniu Tarczy Achillesa, (*) obraz Natury bez duſzy wyſtawia! Nie ieſt że Homer naybiegleyſzym Malarzem namiętności, gdy roſtropność i wymowę Uliſſeſſa, czułość Oycowſką Pryama, powagę i gadatliwość Neſtora, przywiązanie ku Oyczyźnie Hektora, pobożność Eneaſza, popędliwość Achilla, wyniosłość Agamemnona, ſilną odwagę Aiaxa, nieuſtraſzone męztwo Dyomedonta w mowach i czynach maluie? Taż ſama moc, taż rozmaitość charakterów w odmalowaniu Bogów w Iliadzie widzieć ſię daie. Wybacz wielki Homerze! żem Cię ſię bronić odważył! możem Cię pokrzywdził, wytykaiąc zmnieyſzony dzieł twoich ſzacunek, i odpowiadaiąc na płoche i niebaczne iednego Akademika zdanie.

(*) *Czytay w Tomie V. Iliady Homera, przekładania Popa*: Uwagi nad Tarczą Achilleſa.

Wracam ſię do *Ducha obſerwacyi*. Ten po przełożeniu nad rzecz ſamę ciemnieyſzym, co ieſt guſt, wſpomniawſzy o kilku obrazach Malarzów przednieyſzych, o których wyczytał, kończy: *Otoż w krotkości ieſt, iak duch obſerwa. cyi pomaga do doſkonalenia nauk tyczących ſię ſmaku.* Skądże ten wnioſek tak nagle wypadł? gdzież mowa o wzroście nauk? czyż nie ten ieſt Autora zamiar? Ale nie ſzukaymy tak ściśle Logiki w tym dziele. Może wnioſek okazanie rzeczy poprzedził. Mieymy cierpliwość.

Przyſtępuie do nauk Mechanicznych: przekłada, kopiiuiąc wiernie Dalamberta, nieſłuſzny przeſąd w ich upodleniu; przytacza niektóre wynalazki Chimików użyteczne kunſztom, wybiega do zaniedbanych płodów kraiowych, od nich do *Leczników* bydląt, ſtąd do machiny elektryczney J.P. *Nairne* nad którą ſię obſzernie rozwodzi. Tu dopiero zabiera ſię mowić o dawnym ſtanie Nauk, w iakim ſię *przed połową wieku znaydowały*: a nic prawie o tym nie rzekłſzy, wpa-

da do Rossyi, gdzie mu się natura, iakoby *obumieraiąca* (*) bydź zdaie, a wspomniawszy z uwielbieniem Katarzynę wielką, przechodzi blisko, bo o granicę tylko do Polski, która cała iest w iego Akademii, i na pochwałach Króla JMci i Xcia Prymasa kończy.

Otóż wielkie dzieło Krakowskiego Filozofa, którego układu krótki rozbiór dał poznać, iak w światłym okazaniu wzrostu Nauk, dopełniony zamiar roboty, iak w rozumowaniu ciągłym i porządnym, utrzymany związek rzeczy, iak iasne wszędzie tłumaczenie się dowodzi dokładne poięcie Mędrca. Coż zaś powiedzieć mam na pochwałę tego napuszonego a czołgaiącego się

(*) *O tym obumieraniu Natury w Moskwie, zapewne się dowiedział Autor z Mowy Kleczkowskiego mianey do Ferdynanda II. Cesarza, gdzie ten waleczny Rycerz, Wodz Lisowczyków, po żołniersku nagadawszy wiele baśni, i to przydał, że w Moskwie ludzie iak iaskołki na zimę obumieraią.*

iednak toku mowy? iak wybuiawszy niekiedy, chwyta *czulne sprężyny serca!* dziwi się *ludóm piękności!* miła *i działaczów Natury, i ludzi nayważnieyszych dla Stanów, i podatne innym Narody!* wznosi się nad *pługi zawite, nie psulne rzeczy* i nad to wszystko, co *przyrodnić, całkować, wyosobniać* można, i aż się o *sklepienie lazurowe Nieba* opiera!

Przyganiał niegdyś Dalambert, że styl takowy, iakiego nam wzorem Dyssertacye rzeczonego Akademika bydź mogą, *Akademickim* zwano. Ale nie miałby pewnie gniewania się przyczyny, gdyby był wiedział, że iest stylem prawie pospolitym iedney przynaymniey Akademii Krakowskiey.

Takowego iednak stylu Pisarz, Krasomowca wielki i Fizyk, a Fizyk godzien się mieścić w liczbie tych *Fizyków, którzy na ochędostwo miast czuwaią*, obiecuie wygotować dzieła, *o przyzwoitym pieczeniu chleba, o robieniu piwa i miodu*, (*)

(*) *Jeżeli chleb i piwo podług przepisów X. Trzcińskiego robione tyle dla ust mo-*

któreby Nauczycielóm *za wzor porządku, iaſności, toku, i krotkości piſma* w podobnych rodzaiach ſłużyły. Już ſię tu poniewolnie rozgniewać muſzę, boieſzczem w żadnym Autorze tey bezczelności nie widział, aby mi ſam ſwoie Piſma za wzory wyſtawiał. A iakie ieſzcze wzory? Z poprzedzaiących Piſm ſądzę, iakie te wzory bydź maią. Toż to liche żakowſkiego piora roboty wzorami dla innych będą? O biedny loſie Literatury Polſkiey! Jeżeli pogróżkę ſwą ſprawdzi, ieżeli piſma iego wzięte będą za wzor od ciemnych Nauczycielów, i uczniom za wzor podane, iuż o zepſucie guſtu, i upadek nauk lękać ſię muſzę. Bo cożbym miał ſądzić o oświeceniu całego Narodu, gdyby mi przyſzło ſądzić z tych, którym ſtan ich właſny, nabycie wyżſzego światła, i udzielanie go in-

ich ſmaczne będą, ile Dyſſertacye iego do guſtu umyſłu mego przypadły, iuż czuię, że nieſmakiem, i obrzydzeniem zdięty, albobym takiego poſiłku nie przyiął, albo przyięty wyrzuciébym muſiał.

nym za powinność wyznaczył? Tenże da wzor porządku, który w rozumowaniu, myślach i piſmach ſwoich żadnego związku niema? Ten nauczy iaſności, który ſam ſiebie poymować nie umie? ten dobrego ſtylu, któremu nawet miernego przyznać nie można? ten oświecać innych będzie, który żadney dokładney nauki nabyć ſię nie ſtarał, i upſtrzywſzy głowę w pewne wiadomoſtki, iuż mniema, że ſama mądrość w iego mózgu, ſię mieści? Ten ſkromnego o ſobie mniemania da przykład, który w każdym ſwym piśmie nudnym ſamochwalſtwem trąci? który na każdey prawie karcie przypomina i zaleca ſwe dzieła? który wſzędzie na popis wyſtawuiąc ſwe prace, rozum i naukę, nie zapomniał przytoczyć i cudzego zdania o ſobie w liście czyniącym zaletę dobroci piſzącego, ale krzywdzącym iego uwagę? a przywiodłſzy wſzyſtko co mogło na właſną iego ſłużyć pochwałę na wzor owego u Lucyana Mędrka, oświadcza ſię, iż ſię, nie chwali: bo wie, *na czym prawdziwa uczonych chwała zależy*, a iakobyśmy o tym ſkąd inąd wie

dzieć nie mogli, odſyła nas do wſtępu Dyſſertacyi ſwoiey *o Trzęſieniu Ziemi?* Któryż kiedy Mędrek bezczelniey na popis ſiebie wyſtawiał? A ieżli w dziełach prawdziwie doſkonałych ſamochwalſtwo byłoby nieznośne, iakże ie w takich nikczemnotach cierpieć można? Lecz zoſtawmy i porzućmy Autora śmiechowi i zaſłużonemu Powſzechności wyſzydzeniu, a przeydzmy do innego iuż dzieła tegoż ſamego piora, to ieſt do Dyſſertacyi: *O używaniu lekarſkiem Elektryczności.*

Krytyk ſprawiedliwym bydź powinien. Przyznać więc w tym mieyſcu Autorowi muſi, iż lepiey mu ſię zawſze udaie bydź kopiſtą, niż Oryginalnym Autorem: że to ieſt naylepſzym w dziełach iego, cokolwiek z piſm obcych zaſiągnął, że umiał bydź wiernym w wykładzie cudzych poſtrzeżeń i uwag, i że nie błądzi tam, gdzie ślepo dobrego przewodzcy ſię trzyma. Lecz gdzie ſię własnemu światłu powierza, tam ſię dopiero wydaie, czym ieſt, i co zdołać może. Łatwo zatym daie ſię poznać

co ieſt cudzym, a co właściwym Akademika płodem. Jego ieſt robotą ciemne tłumaczenie, iakie ſłabego i nie zupełnego obięcia rzeczy bywa dowodem: iego tok, iż tak rzekę, płaſko nadęty, który w nim małą ſpoſobność i wprawę do piſania okazuie: iego ięzyk Oyczyſty zeſzpecony cudzoziemſkim kroiem, który wydaie w nim tę nieumieiętność, iaka Polaka naymniey nawet maiącego oświecenia wſtydzić powinna. Jego zdania dzikie, powiem śmiało zdrowemu rozſądkowi przeciwne. Tego wſzyſtkiego dowieść, ſnadną ieſt do wykonania dla krytyki powinnością.

Biorę nayprzod na uwagę myśl pierwſzą, wſtęp do Dyſſertacyi czyniącą. *Nikomu*, prawi, *nie ieſt tayno, że obraz świata wyſtawia nam widok natury.* Otoż wzor myśli ciemney przez użycie tożſamo znaczących wyrazow: obrazu i widoku, świata i natury. Widok ieſt to, co widzimy. Coż ieſt inſzego obraz, ieżli nie rzecz wyſtawiona na widok? Swiat ieſt zbiorem rzeczy ſtworzonych, i mogących pod zmyſły podpadać. Toż

znaczenie obeymuie Natura: (*) lubo ściśley wzięta i ſtoſowana do ſzczególności, iſtotę rzeczy, i ich własności oznaczać może. Tak mowimy: natura ludzka, natura zwierzęca. Skroćmy tę myśl odcinaiąc iednoznaczne wyrazy: Swiat, nam wyſtawia świat, natura naturę. Oto treść wyſokiey myśli naſzego Filozofa: którą gdyby chciał wyrazić poſpolitym ludzi ięzykiem, rzekłby był: Iż to wſzyſtko ieſt naturą, cokolwiek ſię tylko znayduie na świecie. Ale kto chce za Mędrka uchodzić, zrozumiale nie mówi; kto nie ma ſam otwartego poięcia rzeczy, iaśnie iey drugim przełożyć nie zdoła. Tłumacząc naturę: *Zbiór to ieſt*, mowi daley Autor, *rożnych i rozmaitych rzeczy które z naſion w czaſie ſtworzonych wzraſtaiąc i mnożąc ſię, odmian i ſkażenia doznaią, a przez tok w naturze wiekuiący, ſtatecznie ſię iedne z drugich odradzaią* Opiſanie to bądź natury, bądź świata (bo i w tym oboiętne i ogólne ſą

(*) *Dictionnaire de Bayle. Encyclopedie. Plinii Hiſtoria Mundi.*

Autora wyrazy) nowe nam Fizyka tego, Syſtema odkrywa. Wſzyſtkie więc, podług niego, rzeczy na świecie z naſion powſtały, tak, iak z naſion odradzać ſię zwykły. Nic więc Bog zupełnego nieutworżył, ale tylko ſame *przyſzłych iſtot zawiązki*, z których świat cały, z pierwiaſtkowego niegdyś odmętu wydobyty, znowu wzraſtaiąc i mnożąc ſię, odmian i ſkażenia doznaie. Tak ia ten nowy i nieſłychany układ poymuię, tak go rozumieiąc, iak ſame wyrazy rozumieć go każą, ani go z Religią, ani z rozumem pogodzić nie mogę. Bo rozum i Religia zarowno mię uczą, że na początku Bóg ſtworzył Niebo i ziemię, że człowiek pierwſzy, Planety, i wſzelkie żywioły, że zwierząt i roślin pierwiaſtkowe rodzaie, i cokolwiek w troiakim dziale natury zawiera ſię, były dziełem rąk Jego: że te ogromne ciała oddzielnych nieiako światów, którym Bóg, nieuſtannym ruchem przez wykreślone ſzlaki toczyć ſię kazał, w nieżmienney dotąd postaci ſwey trwaią, ani iſtoty nowey z naſion nie biorą: Więc albo w powſzechny ſkład świata

nie wchodzą, albo swoy inny początek mieć muszą. Co ieżli twierdzić będziesz, naucz nas wprzod Fizyku, iakież są Słońca i Ziemi i innych Planet, iakie żywiołów nasiona? Jeżli nie? wyznay błąd, przez któryś i Religią, i zdrowy rozsądek obraził. Odwołay i popraw zdanie rownie bezrozumne, iak bezbożne.

Gdybym wszystkie w tym piśmie błędy tak w myślach, iako i wyłożeniu onych, chciał brać na szalę krytyki, w większąbym się daleko zaprzągł pracę, niżli ią miał Autor w płochey i niebaczney około dzieła swego robocie. Wytknąłbym mu nieznaiomość sztuki pisania, gdy chcąc *o lekarskiey Elektryczności* mowić, zaczyna od natury i świata, przebiega, nie wiedzieć dla czego, całą prawie Filozofią, zastanawia uwagę nad człowiekiem, wpada do sztuki lekarskiey, a od niey dopiero do własnego zamiaru przychodzi. Przyganiłbym niepotrzebnie i z przysady tylko tworzonym nowym wyrazom, tam gdzie Polskie dawne i otarte mamy. Po

co *wypadek*, kiedy iest wniosek? po co *słynny*, kiedy iest sławny? po co *wyblądzać*, kiedy się dobrze mowi wyprowadzać z błędu? po co *przytraf*, kiedy iest zdarzenie? po co to Ruskie *nieuwierny*, kiedy bardzo pięknie po Polsku mówi się niepodobny do wiary? Poecie, któremu prawo rytmów więcey wolności pozwala, niedarowałbym tak dzikich wyrazów; iakże ie mam w Fizyku cierpieć? Do tego Autor tak przysadnie o czystą niby Polszczyznę staraiący się, tam używa wyrazów Łacińskich, gdzie się bez nich Polak obeyść może i powinien. I tak zamiast poruszenia mowi *Kommocya*, zamiast mniemanie, *opinia*; zamiast uprzedzenie, przesąd, *prewencya*; zamiast tarcia, *frykcya*. Mości Panie Autorze! Tak podług widzimi się, psuć języka nie wolno! Jestem Polak, takiego oszpecenia rodowitey mowy, nigdy WPanu nie daruię, zwłaszcza, że tysiącznemi błędami przeciwko niey wykraczasz. Bo i z Francuzka: *Duch rozumu — rzecz nie iest ważna, iak tylko — wyrwać z pamrok — na tedy* &c. &c. i Litewskie *korzyście*, po

moce &c. nie ſą właściwe ięzykowi Polſkiemu mówienia ſpoſoby.

Lecz gdy to wſzyſtko miiam, wſtrzymuie mnie nowa Autora uwaga. *W Fizyologii*, mówi on, *zamknięte ſą pierwiaſtki dobrey Logiki, i początki moralności powſzechney.* Na pierwſze obięcie zdania tego, niechciałem właſnemu rozumowi zawierzać. Bo czyliż mogłem tak łatwo przypuścić myśl pokrzywdzaiącą Autora, któryby przy poznaniu iakimkolwiek rzeczy, miał czyſty rozſądek? Szukałem oświecenia w Filozofach, ieżlibym nie błądził w branym Fizyologii znaczeniu: I nauczyłem ſię, że *Fizyologia* w ſwym oryginalnym ięzyku ma znaczenie nauki rzeczy przyrodzonych (*) i tak u dawnych rozumiana była; Od poźnieyſzych zaś Filozofów, zawſze ią miano za część nauki Lekarſkiey, maiącą za cel, na czym

(*) *Phyſiologia, quæ de naturis rerum diſſerit, eadem ac Phyſica.*

Cicero de natura Deorum.

czym życie zwierząt zależy, co ieſt zdrowie i iakie onego ſą ſkutki. (*) Sławny Filozof i Hipokrates wieku naſzego Boerhave (**) nauką Ekonomii zwierzęcey ią zowie: w niey o układzie, użyciu, działaniach, chorobach i związku cząſtek ciała zwierzęcego naucza. W oboim zaś biorąc ią znaczeniu, pytam ſię, Mości Panie! iakież *pierwiaſtki dobrey Loiki w Fizyologii ſą zamknięte?* iakież z niey dobrego myślenia i porządnego rozumowania fundamenta wyciągaſz? Bo Loikę mam za umieiętność, ktora mię ucząc myślić, uczy dobrze poznawać, rozrożniać, rozſądzać, określać i rzecz iednę z drugiey wnoſić. A ieżli tylko przez ten wzgląd *pierwiaſtki dobrey Loiki* w Fizyologii zakładaſz, iż

(*) *D'Alembert dans l' Encyclopedie.*

(**) *W Dziele*: Primæ Lineæ Phyſiologiæ. *Mogę ſię tu ieſzcze odwołać do JP.* Schaſtra *Profeſſora Fizyologii w Krakowie, i do JP. Czenpińſkiego, ktorego Mowę w tey materyi przy zaczęciu Lekcyi w Wilnie mianą, odczytay.*

poięcie, rozſądek, określenie, ſpoſoby dobrego rozumowania będąc fundamentem tey nauki, i w Fizyologii iſtotnie ſą potrzebne, bo ſię nigdzie bez zdrowego rozumu i dobrego rozſądku obeyść nie można; więc czemuż raczey nie mowiſz, że w każdey nauce i w każdym nawet rzemieśle *pierwiaſtki dobrey Loiki* ſą zawarte. Wſzakże iużby to było uboczne myśli tłumaczenie. Ja zaś widzę, że WPan ſzczerze początki dobrey Loiki w Fizyologii zakładaſz. Na co tym bardziey pozwolić nie mogę, iż WPan ſam będąc tak biegłym w tym kunſzcie, iako Medycyny w Strażburſkiey Akademii Doktor, naymniey w ſwych piſmach maſz Loiki. Przekonywaią mię o tym tyſiączne WPana błędy przeciw Loice: wyraźniey powiem, przeciw zdrowemu rozſądkowi; gdy nie tylko *pierwiaſtki Loiki*, ale co ieſzcze nieroſtropniey bydź mniemam, *początki moralności powſzechney* w Fizyologii zakładaſz.

Co bowiem za związek, bądź z Fizyką, bądź z umieiętnością lekarſką obyczaiowey nauki? co za ſtoſunek

prawd fizycznych do moralnych? co za przepiſy obowiązkow, iakie prawidła czynow ludzkich z Fizyologii wyciągnione bydź mogą? nie znayduię nic, coby pozor tak grubemu błędowi dać mogło: czymbym tak dzikie zdanie wymowił, i Autora od zarzutu oſtatniego obłąkania rozumu obronił. Ale może ſię nadto o Autora troſkam. Może on ma iakie ukryte, i ſobie ſamemu wiadome początki, że tak Loika, iak moralność z ſamey idzie Fizyki. Niechże ie wyłoży, niech wyſzczególni. Lecz tylko niech nie powtarza w tey materyi Lametrego, Helwecyuſza, Miraba, i innych podeyrzanych i naganionych Piſarzow, twierdzących, że człowiek ſamym tylko prawom fizycznym podpada, że namiętności, charakter, i poſtępki człowieka, układu fizycznego Konſtytucyi, ſą ſkutkiem. Już tych bezbożnych Piſarzów zdania zwalone: iuż okazano, że ieżeli człowiek we wſzyſtkim prawom fizycznym podlega, tedy nic w ſercu ludzkim moralnego nie maſz.

Tym czaſem oſtrzegam WPana, iż nie wiele dobrego o ſobie rozumienia w Powſzechności ſprawiſz, ieżeliś podobne twey Loice początki moralności z Fizyologii wyczerpnął, ieżeliś tylko podług praw fizycznych obyczaie ſwe kſztałcił. W rzeczy ſamey wyczytuiąc oſobliwſze Autora zdanie względem Aſtronomii, Geometryi i Algebry, nie wiem, mamli czynić zarzut rozumowi iego, lub ſercu? czy błędnemu zdaniu, czy ukrytey w nim złości przyganiać? Dwoiaką tu winę upatruię, obudwoch dowiodę. *Aſtronomia*, słowa ſą Autora, *nie ieſt ludziom pożyteczna tylko tyle, ile ma za cel odkrywania praw fizycznych, ktore światem kieruią. Geometrya nie ieſt ważna, tylko tyle, ile ſię przykłada do wyznaczenia praw mechanicznych ruchu ciała. Algebra nie udziela ſpekulacyi iſtotnych tylko tyle, ile ieſt używana do poznawania ilości niewiadomych przez wiadome, i do wiązania przez ſtoſunek liczb, ſtoſunku rzeczy widocznych z przypuſzczonemi: niewchodząc tu w rachunek ilości nieſkończenie małych i nieſkończenie wielkich, gdzie iak w przepaści ginie imaginacya.* Nie wſpomnę

iuż tu, iak te ciemne nauk opiſy przywodzą mi na pamięć ſzkolne niegdyś Perypatetykow definicye: iakości, iſtoty, ruchu i t. d. Ale czyliż można znieść rownie, bez oburzenia ſię, pokrzywdzenie tych użytecznych i wyſokich nauk czyniących zaſzczyt rozumowi ludzkiemu? Nie przydatnaż ludziom Aſtronomia, tylko do odkrycia praw fizycznych światem kieruiących? Ktoż czaſu wymiar tak porządny i ſtoſowny do wygody ludzkiey określił? Kto niezawodnych przewodnikow drogi, po morzach żegluiącym, wytknął i wyznaczył? kto od zabobonu i przeſądow dla nieznaney natury i ſkutkow ciał niebieſkich, Narod ludzki oſwobodził? kto odkrycie tylu przyczyn w fenomenach okręgu ziemnego ułatwił? kto Kraiopiſarſtwa i miernictwa nauki, tylą wiadomościami pomnożył i wydoſkonalił? ieżeli nie Aſtronomia, iedna z naydawnieyſzych i naywyżſzych umieiętności, do iakich ſię tylko mogł wzbić rozum człowieka, a ktorey nie mniey liczne iak ważne winien Narod ludzki

korzyści (*)? Wy zacni Mężowie, ktorzy oprocz innych umieiętności, osobliwszą waszą w tey nauce biegłością, zaszczyt imieniowi Polskiemu czynicie! Ty szanowny Akademii Wileńskiey Rektorze Poczobucie! coś na wzor sła-

---

(*) *On ne peut se refuser à un juste sentiment d'admiration pour l'intelligence de l'homme; qui, habitant un globe d'une aussi petite étendue que la terre, est parvenu cependant à mesurer les distances des grands corps, qui se meuvent au loin dans l'espace, à soumettre leurs mouvemens à des calculs précis, & à déterminer le principe, qui entretient le mouvement de l'univers. Aucune autre science ne fait autant d'honneur à l'esprit humain, soit par la grandeur, & l'importance de son objet, soit par le nombre & l'enchaînement des vérités. L'Astronomie embrasse toutes les parties Mathematiques; les découvertes les plus intéressantes de la Géométrie, de l'Optique & de la Mechanique lui appartiennent; & c'est par les sublimes applications, que les grands Géo-*

wnego Heweliusza, nową Konstellacyą na Niebie postawił (*), i ty uczony Łuskino, coś niegdyś płochego Kalen-

---

mètres de ce siècle on fait de l'analise au Systême du monde, qu'ils se sont le plus illustrés. Cette science a d'ailleurs contribué à beaucoup d'égards, au bien de l'humanité. La Géographie & la Navigation lui sont rédevables des moyens les plus sûres, que l'on connoisse pour fixer la position des lieux de la terre, & pour se conduire sur la vaste étendue des mers. Mais son principal avantage est d'avoir délivré les hommes de vaines frayeurs enfantées par l'ignorance, & nourries par la superstition.

Géographie Astronomique par Mentelle.

(*) *JX. Poczobut ieden z naypierwszych w Europie Astronomow pomnożył sławę swoię odkryciem nowey Konstellacyi, ktorą przez wdzięczność ku dobroczynnemu Nauk Opiekunowi Krolowi Jmci,* Ciołkiem Poniatowskich *nazwał.*

darznika zgromił (*), weźcie na siebie obronę tey wyſokiey umieiętności, przeciw zuchwałemu iednego Akademika zdaniu.

Lecz nie tey on tylko nauce uwłacza: naganiaiąc on to wſzyſtko, czego nie zna, potępia i Geometryą, iako *nieważną tylko tyle, ile ſię przykłada do wyznaczenia praw mechanicznych ruchu ciała.* Zamiaſt zbiiania tak nieroſtropnego przeciw Geometryi zarzutu, chciałbym tylko Autorowi powiedzieć, aby lepiey tę naukę poznać ſię ſtarał, a inaczey o niey ſądzić będzie. Przekona ſię wtedy zapewne, iż procz ſztuki rozmiarow pożytecznych ſpołecznościom, i ich Obywatelom, procz pomocy i światła, ktore daie Fizyce, i innym związek z Matematyką maiącym Naukom, procz korzyści, ktore iey winno wydoſkona-

(*) *JX. Łuſkina ſławny niegdyś w zgromadzeniu ſwoim Filozofii Profeſſor, błahe Dunczewſkiego Kalendarznika Zamoyſkiego, z okoliczności przeyścia Wenery, wnioſki zbił i zawſtydził.*

lenie Mechaniki; ten ieſzcze pożytek przynoſi, iż uwagę zaſtanawia, dowcip zaoſtrza, rozſądek pomnaża, i uczy porządney Loiki, na ktorey Autorowi w dziełach iego naywięcey brakuie. Nieoddzielna ieſt od Geometryi w związku ſwym i pożytkach Algebra. Zarzuca iey Autor, iż nie udziela *ſpekulacyi iſtotnych*, to ieſt prawdziwych, czyli pewnych, czyli też dochodzenie iſtotnych rzeczy w celu maiących: iż zacieka ſię w ilości nieſkończenie wielkie i nieſkończenie małe. Na co żebym ſię nie muſiał nad moy zamiar rozwodzić z krytyką, odſyłam po odpowiedź Autora, do gruntownego w tey mierze piſma Jmci Pana Sniadeckiego Nauczyciela i Towarzyſza w teyże Akademii. Złoż wſtyd, a korzyſtaiąc z światła Kollegi, poznay ſię lepiey na ſzacunku tych nauk, zatrzyi plamę, ktorąś na ſiebie ściągnął, żeś będąc Akademikiem, Nauczycielem, a nadto Fizykiem, śmiał mowić z pogardą o umieiętnościach, bez ktorych wiadomości, nauka twa czczą i błędną bydźby muſiała. To ci przebaczam, że w

rachunku ilości nieſkończonych, niknie płytka imaginacya twoia. O to cię iednak proſzę, abyś nie potępiał tego rachunku, do ktorego ſię ſłabym dowcipem twoim podnieść nie możeſz, a przez ktorego wynalazek nieśmiertelny Newton i Leybnicy blaſku ſławie ſwoiey przydali.

Ale znośnieyſza i łatwieyſza ieſt do poprawy wina rozumu niż ſerca. Mniey ſię gniewam o krzywdę nauk, iak Oſob. Mniey mię oburza nieroſtropne, iak złośliwe Autora zdanie. Poſtrzegam zaś w tym mieyſcu tkniętą złośliwym żądłem oſobę: ktorey chwale zazdrość nikczemna, gdy nic uiąć nie może, mści ſię przynaymniey przez uymę naukom, w ktorych doſkonała biegłość ſławę iey nie poſpolitą ziednała. Co za niedołężna zawiść! gdy wyżſzym nad twą sferę talentom zrownać nie zdołaſz, gdy ich blaſku przyćmić nie potrafiſz, z boku przynaymniey ſzarpać i ścieśniać ſzacunek oſoby pragnieſz! Znam bowiem, że przymowka dla nauk, zmierza do Jmci Pana Sniadeckiego, ktorego niepoſpolita w naywyżſzych

umieiętnościach biegłość, gruntowny rozſądek, a przy tym piękna ſkromność, nieodłączna prawdziwey nauki towarzyſzka, zaſzczyt Akademii Krakowſkiey przynoſi. W czym gdy mu Powſzechność ſprawiedliwą zaletę przyznaie, zawiść, ktora mu chcę uwłoczyć, ſama ſię hańbą okrywa: a tym bardziey zawiść w Akademiku, z ktorym go ſpolność towarzyſtwa, prac, obowiązkow i nadgrody połącza; ktoremu, gdy przez twe małe talenta dopiąć rowney chwały nie zdołaſz, miło ci bydź powinno do ucześnictwa zaſzczytow Kollegi twego należeć.

Niechcąc nudzić czytelnika dłużſzym innych piſm tego Mędrca rozbiorem, zakończę uwagi moie przetrząśnieniem Dyſſertacyi *o Trzęſieniu Ziemi*: ktorą Autor w mowie *o wzroście nauk wyzwolonych i mechanicznych* cytuiąc, oświadczył ſię, iż w niey mowił *o duchu doſtrzegaczu*. Wyznaię, iż mnie to nie mało zadziwia, że Autor inny ſobie cel w ſameyże dyſſertacyi zakłada, inſzy w cytowaniu oney naznacza. Tam obiecuie, że *o trzęſieniu ziemi* mowić bę-

dzie, tu powiada, że *o duchu doſtrzegaczu* mowił. Lecz ia przypominam Autorowi, że miał rzecz *o trzęſieniu ziemi*, a *o duchu doſtrzegaczu*, lekko tylko natrącił: lecz razem go oſtrzegam, aby na drugi raz wiedział, i o czym mowił, i o czym ma mowić. Inaczey, nieznaiąc ſam zamiaru ſwego, nigdy do końca nie trafi.

Jak Autor ten okropny Fenomen natury wykłada, iak go doświadczeniami obiaśnia, przeciw temu nie mam co mowić. Umiał wypiſać to, co w tylu dziſieyſzego wieku Filozofach dokładnie ſię wyłożonym znayduie. Nie ieſt to grzechem z cudzych świateł korzyſtać: zwłaſzcza, że Autor naſz w długich przypiſkach tak ieſt grzeczny, iż nie chce milczeniem tych zrzodeł zacierać, z ktorych ſwoie fizyczne wiadomości wyczerpnął. Ale to ieſt grzechem w Autorze, a razem nayoczywiſtſzym płytkiey głowy dowodem, nie umieć dobrze myśli z myślami powiązać. Bo iak w poprzedzaiących, tak i w tey dyſſertacyi, taki nieład w wyobrażeniach, taka w rozumowaniach rozwle-

kłość, taka w powtarzaniu iednychże rzeczy gadatliwość, iż po kilkakrotnym czytaniu, żadnego pewnego układu ſchwytać nie można. Znać że Autor puścił na los pioro, a co mu rozſtawione przed okiem Xięgi poddały, ſzczerze i poczciwie wypiſał, niezatrudniaiąc ſię, czy rozumowania dobrze iedne z drugiemi ſię łączą.

Lecz bym mu łatwo tę lichego kopiſty ramotę darował, gdyby mię nieſłychaną dumą i wielkim o ſobie uprzedzeniem nie oburzył. Prawda że z lichemi przymiotami, nayczęściey duma obok chodzi: ale i to prawda, że w ten czas naynieznośnieyſza ieſt duma, gdy ſię nią licha nikczemność napuſza. Prawdziwy przymiot, iſtotna wartość, może powiedzieć z Horacym: *Sume ſuperbiam quæſitam meritis!* Lecz, aby ſię takim tonem do publiczności odezwać, trzeba ſię wprzod wielkiemi dziełami wſławić. Nie cierpi Powſzechność, aby zaczynaiący Autorek, iak z troynożka Appollinowego wyroki wydawał. Ale zaufany w ſobie naſz Fizyk, bynaymniey na tę delikatność publiczno-

ści nie zważa, i tak pyſzny obraz Filozofa maluie, w ktorym zapewne ſamego ſiebie chciał odryſować. *Jeżeli umieiętność iaka założyła ſobie cel dobroczynny, ktorego dopina przez śrzodki dowcipne, umieiętność taka zaſzczyca człowieka, i ieżli wymierza poſpolicie rozległość dowcipu i geniuſzu iego, częſtokroć też ona odrywa dobroć ſerca, i duſzę maluie. Prawdziwie uczony człowiek, iuż więcey nie zamyka ſię dziś w ſwoim gabinecie, na zabawianie ſię tylko metafizycznemi rozmyślaniami, lub też ſamemi rachunkami czczemi: lubi on teraz myślić o tym, że ſię ſtać może dobroczyńcą ludzkiego rodu: zdaie mu ſię, że Oyczyzna iego, a nawet ziemia cała ma prawo wyciągać po nim ſprawienia ſię z urzędu, ktory w ſwoim czaſie piaſtował: i że ludzie nie wprzod głoſić będą chwałę iego, poki nie ſkoſztuią z prac iego ſłodkich i trwałych owocow. Takie ſą wyobrażenia wielkie, ktore wynoſzą i uzacniaią duſzę czułego Filozofa, i ktore wyznaczaią rodzay zatrudnień iego.* Tak Autor pożyczoną od nadętego Dyderota farbą odmalował Filozofa, w tak pyſznym obrazie ſamego ſiebie wyſtawił. Pomi-

iam, iż te myśli uważane iako zaczęcie Dyſſertacyi, podobne ſą do owych wſtępow, iakich nikczemni mowcy Rzymſcy wyśmiani od Cycerona używali. *Jovem ego maximum &c. Vellem Dii immortales &c.* bo tak ſą wygodne, tak powſzechne, iż do każdey materyi ſłużą, i życzyłbym Autorowi, aby tak ſzacowny Skarb trzymał w ukryciu, za ktorego pomocą o wſzyſtkim wymownie rozprawiać może. Nad tym ſię zaſtanowić muſzę, i ſpytać ſię Krakowſkiego Fizyka, iakim prawem tak zuchwale do powſzechności mowi? zkąd to ſobie imie Mędrca przywłaſzczył? *Zakładaiąc ſobie cel dobroczynny przez ſrzodki dowcipne, nie tylko wymierza rozległość geniuſzu ſwego, ale odkrywa dobroć ſerca i duſzę maluie.* Jakież dobro z iego pracy na Kray ſpłynęło? w czym ten dowcip, ten rozległy geniuſz okazał? Czy w ſwoich Dyſſertacyach? Ale dowiodłem, iak ſą nikczemne. *Nie zamyka ſię w gabinecie na zabawianie ſię rozmyślaniami &c.* Tym gorzey! znać z dzieł Autora, iak nikczemnie pracował, znać że ſię nie umiał zamknąć w

Gabinecie, aby mogł na osobności, co dobrego utworzyć. *Zdaie mu się, że ziemia cała ma prawo wyciągać po nim sprawienia się z Urzędu, ktory w swoim czasie piastował.* Niech się tak szeroko nad urzędem swoim nie rozwodzi. Nie domaga się po naszym Filozofie cała ziemia, ale domaga się Polska, domaga się powszechność, aby tak wysoką w Akademii i dobrze płatną Katedrę zasiadaiąc, nie lichemi ramotami zarzucał publiczność, ale żeby się iey gruntowną nauką, i prawdziwie użytecznemi pismami wypłacał i przysługiwał.

Wspomniałem tu dopiero, że się Autor z dobroci serca Filozoficznego chełpi. Obaczmy tę dobroć w obrazie wykreślonego przezeń Dostrzegacza Astronoma: tu się na oko pokaże, iak Autor *odkrywa dobroć serca i duszę maluie. Nie ten*, mowi, *iest Astronom Dostrzegacz, ktory częścią dla przyśpieszenia strawności żołądka, częścią dla oddania ofiary wyniosłości pretendowaney, kiedy niekiedy spoyrzy w niebo.* W tym kawałku iest razem zawiść nayzłośliwsza, z naywiększym grubiiaństwem połączona. Zkąd to

wie

wie Autor, że się postrzegania Astronomiczne przykładaią do strawności żołądka? Ja zasięgałem w tey mierze oświecenia od Doktorow Warszawskich, powiadaiąc im, iż tak twierdzi Doktor Medycyny Akademii Strazburskiey. Rozśmieli się, i ia z niemi. Ale rozśmiawszy się z głupstwa, dziwię się, że Autor tyle złości swoiey pozwala. Niech wreszcie nienawidzi tego, ktoremu w talentach i chwale zrownać nie może, ale niech aż do zgorszenia, w żołci maczanym piorem osoby nieszkaluie. Dowcipu prześladowanie niezgnębi, a dla ciebie wstyd i wieczna hańba zostaie, że się aż do takiego grubiiaństwa z nienawiści i zazdrości ku niemu zaciekasz.

Lecz od tak czarnego złości widoku odwroćmy oczy, szukaymy dla uspokoienia gniewu miłey iakiey rozrywki. Dostarczy nam iey kochany Autor. Bo iako straszliwie z zemstą i nienawiścią wybuchać umie, tak czasem w słodkim duszy poruszeniu, roskoszny pędzel po naturze pociągnie. Kreśląc powinności Fizyka dostrzegacza, iako w rzemieśle

D

ſwoim biegły, tak ſmacznym porownaniem wyſokie byſtrości i pracowitości iego wyobrażenie zakończa. *Ten* (*Fizyk*) *iak ow Amant ktory chciwie rozważaiąc cel ſwoiey miłości, krzywdziłby go, gdyby odmieniał w nim to, co admiruie. Wylewa ſię na wſzystkie uczucia, ktore natura w duſzy iego rodzi, a niebędąc dla byſtrych oczu iego krytą, tylko niby rąbkiem cienkim, wystawia ią (zoſtawuiąc pretendowaną maſkę imaginacyi ograniczoney robiciela doświadczeń) w przyrodzonych widokach, Artyście, ktorego zamiar ieſt podobać ſię naśladowaniem natury.* Jeſt to trochę ciemno, ale Autor widział, żebyśmy mogli dociec ukrytey ſubtelności: zapobiegaiąc zatym zgorſzeniu, dał nam przeſtrogę w nocie: *Caſtis omnia caſta.* Zaprzeć nie można, aby Autor nie miał piękney imaginacyi: *Fizyk* przyrownany do *Amanta robiciela doświadczeń*, *natura do Kochanki cienkim tylko rąbkiem okrytey*, *przyrodzone widoki dla bystrych oczu na iaw wyſtawione*, *admiracya i wylanie ſię na wſzyſtkie uczucia*, ſą to myśli godne pędzla Owidyuſza i Tybulla. Ztym wſzyſtkim wyciągał-

bym więcey ſkromności w Nauczycielu publicznym, i życzyłbym ſzczerze Autorowi, żeby ſię tak z biegłością ſwoią w Fizyce Experymentalney nie popiſywał (*)

Nie mowię nic o *naturze bezznalney*, o *ſzkodach nieopiſalnych*, opuſzczam ten nieſłychany w ięzyku Polſkim ſpoſob mowienia, że *trzęsienie globu Atlantydę z twarzy ziemi ſtarło.* Doſyć iuż podobnych, przeciw ięzykowi błędow wytknąłem: a widzę, że ſię prawie Akademicy Krakowſcy uwzięli, żeby mowę Oyczyſtą zepſuli. To Autorowi wytknąć muſzę, że mnie chce uſtawicznie bardziey ſobą niż rzeczą zatrudniać. Powtarzaiąc mi na każdey karcie, gdzie był, gdzie co widział, lub ſłyſzał, opowiadaiąc obſzernie, cokolwiek mu ſię zdarzyło, nawet i to mi w długiey no-

(*) *Zna Autor* Kandyda, *zna wielkiego Doktora* Pangloſa, *zna Jmść Pannę* Kunegundę, *zna Zamek Barona* de Thunder den Tronk. *Wie co ſię tam ſtało. Niechże podobney Fizyki nie naucza.*

cie przekłada, iak z Konia ſpadłſzy, nogę ſobie ſtłukł, czego ſię w ten czas nauczył, i iak to ważny przypadek do Hiſtoryi, dla przeſtrogi Narodu ludzkiego. Muſzę tu cały zrobić wypis dla przekonania publiczności, iakiemi nas bredniami ten Wſzechnik (*) zatrudnia. *Wyiechawſzy dnia 19. Lutego R. 1786. na Koniu dość roſłym, ktorego umyślnie trzymam dla polepſzenia zdrowia przez agitacyą Konną; ſpuſzczaiąc ſię na nim z pagorka oślizionego z wierzchu, a wgłąbſz zlodziałego, pośliznąwſzy on ſię w oka mgnieniu tak, iak gdyby go ze wſzystkich*

(*) *Pozwoliłem tu ſobie nowy ten wyraz utworzyć idąc za przykładem Towarzyſzow Wſzechnicy: zebym pokazał publiczności, iak dobre wzory łatwo naśladowanie znayduią. Wſzakże nie wprzod to uczyniłem, aż ſię przekonałem, że mi tego zwyczay narodowy ięzyka nie zabrania. Jeżeli ſię mowi grzeſznica i grzeſznik, męczennica i męczennik, wſzetecznica i wſzetecznik, czemuż ſię nie może mowić wſzechnica i wſzechnik?*

człowiek nog zerwał, nagle padł całą ſwoią maſſą na moię nogę lewą; tak dalece, że ſrzodek ciężkości iego ugodziwſzy na punkt wyżſzy na dwa cale nad koſtkę, o mało mi w tym mieyſcu nogi nie ſtrzaſkał. Aż nadto przekonało mię to nieſzczęśliwe doświadczenie o rzetelności owego Newtona Prawa: że oddziałanie rowne ieſt działaniu (Reactio eſt æqualis actioni *) o ktorym tak wielu wystawuią ſobie fałſzywe wyobrażenie, ile że dała mi ſię uczuwać na ſtronie nogi do ziemi przytłoczoney boleść tak wielka, iak wielkie było oddziałanie ziemi, to zaś było tyle, ile było działanie konia, ktory mi upadł na nogę. Gdyby był koń ciężſzy, byłoby też było działanie iego większe, a naſtępnie byłoby było oddziałanie ziemi także większe, i bol od ziemi zadany także większy: o czym iednak nie mam wyobrażenia, gdyż ledwie przypuścić mogę, że ſię kiedy trafi bol cięzſzy nad ten, ktorego doznałem. Zkąd też tyle na to ucierpiałem, że ieżli Kuneus Obywatel Leydeyski nie chciałby był drugim razem powtorzyć uderzenia elektrycznego od flaſzy przypadkiem i nieſpodzianie zdarzonego, ani nawet za Koronę Francyi, ia zapewne za podobne*

ſtłuczenie nie chciałbym żadney.... Atoli ia to czynię nie tak dla tego, ażeby ten przypadek mieli za prawy i autentyczny Hiſtorycy, ktorzy z wdzięcznością zbierać powinni do Hiſtoryi podobne, i one potomności podawać, ale raczey dla przełożenia tu potrzebney z wielu miar tey uwagi, że nie można bydź doſyć przezornym na rożne przypadki, ani ſię uſtrzedz tych, ktorych nie przewiduiemy.... I to także należy do napomnienia Lekarzow młodych, że przez to ciężkie ſtłuczenie nogi, naſtąpiło oſłabienie w muſzkułach i w innych częściach, ktore przez nieoſtrożność i niewiadomość niebędąc balſamem wmacniaiącym i rozpędzaiącym ſmarowane i nacierane, rownie z boleiącą częścią, dla tego w podobnym ieſzcze zoſtaią ſtanie... Tak tedy ſzukaiąc przez konną agitacyą polepſzenia zdrowia, mało przez nią nie znalazłem śmierci. Pytam ſię Autora, iaki związek ma przypadek iego z trzęſieniem ziemi? Po co ieździł po wzgorkach lodem okrytych i śliſkich na koniu a może ieſzcze niekutym? czyż iak dobry Fizyk nie powinien był zważyć, iż ztąd pewne ieſt niebeśpieczeńſtwo pośliźnienia ſię i

upadku? iakim celem ten przypadek w tak długim opiſaniu przekłada? Dla przeſtrogi, mowi publiczney. Dziękuiemy za pamięć łaſkawą. I dla czego? dla nauki potomnych; twierdzi nadto że z wdzięcznością hiſtorycy podobne przypadki zbierać powinni. Mnie ſię to nie zdaie. Powiem ſzczerze JX. Trzcińſkiemu, że gdyby wſzyſtkich, ktorzy z koni przez nieroſtropność, lub nieumieiętność ieżdżenia ſpadną, umieſzczali w hiſtoryach dzieiopiſowie, całeby Kroniki ſamemi opiſaniami ſpadłych z koni napełnione były. I dla czegoż ieſzcze? dla napomnienia młodych Lekarzow, ktorzy przez niewiadomość i nieoſtrożność nie użyli do ſmarowania balſamu. Ah! Mości Xięże Trzcińſki! czyżeś mogł publicznie tak ſam ſiebie poniżać? Wſzakże ieſteś Doktorem Medycyny w Akademii Strazburſkiey: więc powinieneś był młodych Lekarzow oświecić, czego do ſmarowania twey nogi użyć należało.

Ja iednak w opiſie tego przypadku dwie rzeczy prawdziwą Autorowi zalecę czyniące upatruię. Pierwſza poſtępek iego rozumu w Fizyce, że

się iuż przecie o tym wielkim prawie natury, *reactio est aequalis actioni*, przekonał: iakto każdy w subtelnym Autora nad koniem i ziemią rozumowaniu postrzega. Druga, skromność niepospolita, że Korony, do ktorey się wielu przez naywiększe niebespieczeństwa, przez boie i śmierć ubiegało, za iedno podobne stłuczenie przyiąćby nie chciał. Miło mi bardzo, kiedy co na stronę Autora napisać mogę, i kontent iestem, żem go choć raz ieden pochwalił.

Nim przystąpię do roztrząsania innych Dyssertacyi, daię te szczere Autorowi przestrogi. Niech się nadto z wydawaniem pism swoich nie kwapi. Uczone prace na widok publiczny wydane, czynią sławę Pisarzowi: ale głupie, okrywaią go hańbą, ktoreyby pewnie uniknął, gdyby się w milczeniu zachować umiał. Ostrożne milczenie większą sławę nauki i rozumu sprawi, niż niedouczone piśmidło. Naylepiey się o tey prawdzie Autor z przykładu godnych Towarzyszow swoich przekonać może. Niech się nadto uczonym pokazywać nie chce: a iuż mu się nie

raz w przypiskach grubo pobredzić zdarzyło (*) Darować mi raczy Autor, gdy tu dla iego poprawy przypomnę mu naygrubszy błąd, ktory w naybezecnieyszym tłumaczeniu, iakie tylko bydź może w ięzyku Polskim, Xiążki pod tytułem: *Jawne wyznanie Woltera*, popełnił. Imie Lukrecyusza Poety przemienił na Lukrecyą Damę Rzymską, a wiersz Kardynała Poliniaka pod tytułem: *Anty-Lukrecyusz*, na gadatliwą Anty-Lukrecyą. Wypis niżey położony i samego Tłumacza o błąd, i Powszechność o grubą iego niewiadomość w w tey mierze przeświadczy (**). Niech

---

(*) *Xiażka pod tytułem:* Jawne wyznanie Woltera. *Przez mnostwo nie nay-mędrszych Andrzeia Trzcińskiego przypiskow, do znaczney grubości urosła. Spytany od pewnego Grebel Drukarz Krakowski: dla czego to dzieło tak powiększone? Odpowiedział:* Bo Tłumacz w przypiskach chciał cały rozum swoy wylać.

(**) *Oto słowa Woltera podług tłumaczenia X. Trzcińskiego na kar: 154.* " *W*

się podłego chroni pochlebſtwa. W dzisieyſzym wieku u Panow naſzych nic nie waży pochlebſtwo. Gardzą oni tym podłym dymem, ktory im kurzy nikczemność dla wyżebrania kawałka chleba. Własne przeświadczenie, głos publiczności, naylepſzą ieſt dla nich za-

---

„ świątyni dobrego guſtu, hoynemi Kar-
„ dynała de Polignac *obſypałem po-*
„ chwałami; ktoremi prawdziwie bydź
„ uwieńczonym zaſłużył, lecz to czyni-
„ łem iedynie końcem przeciągnienia gło-
„ ſu iego na moią ſtronę, wreſzcie zaś,
„ wykwintne kadzidło czyſtą u mnie było
„ polityką. Atoli po iego śmierci z za-
„ danego ſobie za życia iego gwałtu,
„ należycie odſzkodowałem się, upodlaiąc
„ rownie iego, iako i innych. Powie-
„ działem, że iego Anty-Lukrecya zbyt
„ była rozwodziſta, a mało co odmienna,
„ ſądząc rzeczą pośmienną, aby rodo-
„ wity Francuz miał tyle łacińſkich do-
„ brze utworzyć wierſzy, kiedy zaledwie
„ cztery dobrze mogł w oyczystym zro-
„ bić ięzyku. Wnioſłem nakoniec, że

letą: a marſzczą się na te niewolnicze hołdy, ktore ich cnotę i delikatność rażą. Nakoniec, niech uſtawnych o piſmach ſwoich rapportow nie daie, ktore ſam potępia, (*) i niech się chroni

---

„ powinien był w tey mierze więcey
„ przypiſać Epikureom zalety, a tyle
„ nie truć czaſu na zamianie ſłow Lukre-
„ cyi (24) *w zamyślne Kartezyuſza*
„ zdania. „

(24) *Nota X. Trzcińſkiego.* " *Lukrecya „ Dama Rzymſka, żona Kollatyna Konſula, iedna z nayurodziwſzych w ſwoim czaſie, i naycnotliwſzych Kobiet &c.* „ *Poczciwy i uczony Tłumacz cytuie Tertuliana, SS. Hieronima i Auguſtyna, chcąc nas przekonać, że Lukrecya Dama Rzymſka piſała* de rerum natura *Poema na Systemacie Epikura.*

(*) *Mowi Autor na karcie 73. w Dyssertacyi* o Trzęſieniu ziemi, " *iż o dobroci i użyteczności dzieł iego naylepiey przekona się przez się Czytelnik rozſądny niewyciągaiąc żadnego o nim rapportu, ile że większa część rappor-*

mędrkoſtwa, czyli pedantyzmu, ktorego także ſam, choć nieforemny, ale iednak taki dał obraz, iżby ſię w nim powinien był ſamego ſiebie obaczyć. (*) Już ſię znudziła krytyka; a podobno i iey czytelnik przetrząſaniem piſm ie-

,, tow o Xiążkach podobna ieſt do owey ,, moncty fałſzywey, ktora oprocz twa- ,, rzy panuiących, mało co prawdziwey ,, ceny w ſobie nieſie. ,, Czemuż ſię ſam tego zdania nie trzyma? czemu uſtawiczne rapporta o ſwoich dziełach daie?

(*) *W iawnym wyznaniu Woltera tak pedantyzm od X. Trzcińſkiego na kar: 14. odmalowany znayduię: " Pedantyzm ieſt ,, to duch i charakter Klechy, czyli ,, uczonego Tetryka. Ten wyraz na złą ,, ſię bierze ſtronę, i znaczy uczonego ,, wynioſłego, przykrego, ſwą nadętego ,, umieiętnością, a w rzeczy ſamey głu- ,, piego, pośmiennego, i faleſzną poſia- ,, daiącego naukę. ,, Gdy czytam piſma X. Trzcińſkiego, zdaie mi ſię, iż oryginał tego obrazku pedanta, z ſiebie ſamego wziąść muſiał.*

dnego piora, i rownego gatunku, oraz zaſtanawianiem dłużſzey nad tą gryzmoliną uwagi, ktora żadney nie warta. Rozerwiymy umyſł, biorąc pod rozſądek dzieło innego Akademika ręki, na ktore loſem natrafiemy. Otoż ieſt: *Mowa przy rozdawaniu nadgrod w związku Filantropicznym* przez JP. Fiałkowſkiego Vice-Profeſſora Kollegium moralnego, zaſtępuiącego Katedrę Literatury w Szkole głowney Koronney. Pozwoli nam Autor zabawy w przeyrzeniu dzieła ſwego: nie zbroni przypatrzyć ſię ſwey ſztuce, w rozkładzie machin do poruſzenia umyſłow, w natężeniu ſprężyn do ich pociągnienia i użyciu miłych ponęt do ich ukontentowania ſłużących. A idąc podług rozbioru, ktorego nas iego ſztuka naucza, pomniymy, iż mamy ſprawę z naypierwſzym w Narodzie Nauczycielem wymowy, a w Narodzie wolnym, gdzie wymowa naypotrzebnieyſzą ieſt prawie i nayważnieyſzą dla Obywatela nauką.

Zaczniymy od poznania układu, przeydziemy daley do myśli i wyra-

zow. Założył Autor okazać nam, iż *duch gorliwości oświeconey względem włafnego Kraiu związek Filantropiczny ożywia.* Jakże mnie o tym Mowca przekona? Ja bydź inaczey przekonanym nie mogę, iak tylko gdy mi wyftawiwfzy powod i obowiązki Filantropii, zgodne z celem gorliwości oświeconey o pożytki Kraiu, z czynow ogólnych, lub ofobiftych Filantropow wziętemi dowodami ftwierdzi prawdę założenia fwego. W takim obięciu rzeczy, trudny zaifte do ufkutecznienia zamiar bydź widzę. Szukaymy iednak tey prawdy i mocy, ktoraby rozum fkłonić i podbić go mogła. Ale iakże! czy Mowca gwałtownego zwycięftwa żąda? Może fię fpodziewa, iż raptownym natarciem przerażony rozum, z placu uftąpi tak, iak fię w boiach ludzkich zdarzać zwykło? Nie tak rzecz idzie z rozumem; prożną fię łudzi Tryumfu nadzieią ten, kto nie umie użyć fztuki, by go przywiodł do chętnego broni złożenia. Wftęp fam do tego uścielać drogę powinien, a Wftęp iak nayftofownieyfzy do przedfięwziętego

zamiaru. Tu zaś żadnego do rzeczy przygotowania nie widzę. Słyfzę tylko w rozpoczęciu fzacunek i pochwały, na ktore dobroć Monarchow i u wfpołczefnych i u potomnych ludzi zafługuie: widzę ten obraz wydany w porownaniu fądu, ktory wieki przyfzłe o Panuiących mieć będą. Idę za przechodzącym Autorem do związku Filantropicznego poświęconego uwiecznieniu pamiątki bycia Króla Jmci w Krakowie, Krola, ktoremu Narod procz wielu innych korzyści, winien oświecenie: a z ktorego iż Woiewodztwo Krakowfkie naylepiey umiało pożytkować, Pofeł od niego wybrany, co fię na podział Kraiu nie pifał, uprzątnione z Krakowa uboftwo, i związek w nim Filantropow, okazuie. Z takich myśli Wftęp Mowca ułożywfzy, nakoniec zamiar fwoy wykłada. Na iego poparcie wyftawia nam, iak wielkie pożytki duch gorliwości fpołecznościom przynofi; dowodzi kilką przykładami, że mu fwą potęgę, lub ocalenie winne fą częftokroć Narody; ryfuie daley fmutną poftać Kraiu, gdzie ducha dobra publi-

cznego nie masz, ztąd wnosi potrzebę Filantropii maiącey za cel i powinność wszystkie Klassy Narodu swoiego do użyteczney usilności pochwałą i nadgrodą zachęcać, daiąc zawsze pierwszeństwo zacnieyszey przez użyteczność swą Klassie, iaką iest stan Rolnikow (o czym naywięcey z doświadczeń i przykładu obcych Narodow przekonywa) a przy pracach użytecznych istotnie wyciągaiąc cnoty. Przyznaie daley Filantropii zamiar zachęcenia młodzi do dobrych obyczaiow. Co wszystko żeby dzielnieysze sprawiło skutki, płeć piękną iako wiele mogącą do tegoż związku zachęca. A iż pochwały Filantropia do nadgrod przyłącza, przeto wspomina z zaletą osoby przeznaczone do nadgrod.

Już rzecz całą i sztukę przez rozbior poiąłem, iuż teraz o niey sądzić mogę. Zaczniymy od Wstępu. Ten mym zdaniem iest ogólny, oddzielny od założenia swego, i naciągniony, boby mógł nie od rzeczy do wielu innych mowienia zamiarow bydź użyty: iako gdyby Mowca przedsięwziął uwielbiać dobroć

w Pa-

w Panuiących, mowić na pochwałę iakiego Monarchy, dowodzić na czem Ich prawdziwa chwała zależy, i t. d. bo się nie łączy naturalnie z założeniem swoim; bo nie dochodzę w nim zamiaru Mowcy, aż tam dopiero, gdzie wyraźnie oznaczyć założenie wypadło; bo tylko wymuszony wzgląd, poświęcenia związku Filantropicznego na pamiątkę bytności Krolewskiey, z poprzedzaiącym ciągiem mowy, ie wiąże. Słuszności w tym krytyki moiey Cycerona za Sędziego biorę. (*) Jego się rownie chcę trzymać przepisow w roztrząśnieniu teyże Mowy dowodow.

(*) *Vulgare est Exordium, quod in plures causas potest accommodari, ut convenire videatur... Separatum, quod non ex ipsa causa ductum est, nec sicut aliquod membrum annexum orationi.* De Inven. Rhet. L. *1mo.* C. XVIII. Niech Autor czyta Kwintyliana: niech czyta wszystkich dobrych Retorow: a nauczy się, że Zaczęcie powinno bydź z rzeczy samey czerpane.

E

Mowić ogólnie o duchu gorliwości, nie ieſt to mowić o duchu Filantropii: bo i tam znayduiemy przykłady ducha gorliwości, gdzie Filantropow nie było (*). Wyſtawione w rożnych potrzebach ſpołeczności użytki, ktore gorliwości dla dobra Kraiu były owocem, nie przekonywaią mię o prawdzie zamiaru, bo go nie dowodzą. Przywiedzione przykłady obcych Kraiów, ktore duchowi publicznemu winne były obfitość, potęgę, świetność, a niekiedy i podźwignienie ſwoie; iako i obraz nieſzczęſnych ſkutkow egoizmu; nie maią żadnego z gorliwością Filantropii związku. Nie widzę go i tam nawet, gdzie Mowca o tym związku wſpomniawſzy, uczy nas, iak każdy do powſzechnych

(*) W Salency, *Wſi leżącey w Prowincyi Wyſpy Francuzkiey, chwalebne ieſt i ſtarożytne uſtanowienie, potwierdzone Dekretem Parlamentu R. 1774, iż co rok iedna ze trzech Panienek wieyſkich prezentowanych od gromady, bierze rożę i 25. liwrow, w nadgrodę zaſwiadczonych iey dobrych obyczaiow i cnotliwego życia.*

pożytkow przykładać ſię powinien; iak rząd w miarę każdego Obywatela zaſług i użyteczności, winien ieſt poważać, wſpierać i nadgradzać; a tym mniey go tam poſtrzegam, gdy Mowca, zapomniawſzy wcale o ſwym założeniu, ſili ſię na wykład obſzerny nadto pewnych rzeczy, że ſtan Rolnikow, zacnieyſzy i użytecznieyſzy ieſt nad wſzyſtkie inne ſtany, i że mu ſię pierwſzeńſtwo nad przemyſł rękodzielny należy. Ztąd wpada w porownanie Polityki Sullego i Kolberta. (*) Porownanie to wcale do rzeczy o związku Filantropicznym nie ſłuży: a należało też Autorowi wyznać wiernie, co komu ieſt winien. Tu wſpomina piękną Cnotę, godną wymownieyſzych uſt uwielbienia, cnotę dobroczynney ludzkości dla wieyſkiego ſtanu, Staniſława Szczeſnego Potockiego. Ale ten Mąż, lubo ieſt miłośnikiem ludzi; nie ieſt iednak Filantropem Krakowſkim. Nie naganiam ia tu Związku tego: ſzanuię go, i za poży-

(*) *To porownanie wzięte ieſt z P. Thomas:* Eloge de Sully.

teczny Kraiowi uznaię, ale tego chcę, aby Mowca mowiąc o nim, od rzeczy swoiey nie zbaczał. Nareszcie po długim błąkaniu się, trafia Autor na ścieszkę, choć boczną, przecież niedaleką od celu, wystawuiąc gorliwość Filantropiczną w rozdawaniu nadgrod i pochwał użytecznym cnotom.

Ta iest treść dowodow i dzieła całego. Ale gdzież sztuka, porządek i związek osnowy? gdzież ta wymowy moc i dzielność, ktorey się rozum oprzeć nie zdoła? gdzie przyiemność, gdzie powaby, przez ktore serce upoione roskoszą, chętnie za wolą Krasomowcy idzie? gdzie żywość i stosowność wyobrażeń, gdzie duch tworczy imaginacyi, ktory daie życie wymowie? Albo przynaymniey, gdzie słow wybor, gdzie własność ięzyka? Mimo ciemnoty i niezgrabności zaniedbanego stylu, ileż fałszywych przenośni w niezgodnych do rzeczy wyobrażeniach! *Na polach okrytych kłosami kwitnie zwycięztwo.— Naytwardszym nieszczęściem niezłamany.— Krola dobroć cechuie.— Minister łask nadzieią niepożyty.— Trętwy mieszkaniec.— Szał*

gorliwości.— Suchy egoizm, a nie dawno nazwany *iałowy— brudny nałog* i t. d. Przystoiż Mowcy, Professorowi Literatury, pierwszemu w Kraiu Nauczycielowi wymowy nie znać reguł oyczystego ięzyka? dobrzeż to brzmi w iego ustach: *interessa ciążą na Kray— byleś nieszczęśliwym mieć zgruchotaną nogę— opłacać życia* i t. d.?

Lecz ieżeli i mocno i porządnie i pięknie i gładko i czysto Mowa pisana bydź powinna; tedy nie mniey od zdań fałszywych ma bydź wyiętą. Ze inne pominę, gdzie błąd przez samą wątpliwość pokryć się może, mam to za bardzo fałszywe w moralności zdanie, iż *nie może bydź ludzkim, kto nie iest szczodrobliwym.* Niech się Autor nad następuiącym przykładem zastanowić raczy, i niech sam zważy, czy się ma to samo przez ludzkość, co przez szczodrobliwość rozumieć. Febon pokrzywdzony od Fortuny przez udział szczupłego maiątku, ktory ledwie potrzebom iego i Familii wystarcza, ale mimo tego uczynny, pełen litości, wylany na usługi bliźnich; gdy zasłyszał o strapieniu sąsiada, ktorego los okro-

pny przyprawiwſzy razem o ubostwo i ſieroctwo, w ſmutku pogrążał, ſpieſzy doń z pociechą, wſtrzymuie od rozpaczy, i ſłaby umyſł pokrzepia. Widzi dom Aryſta, ogarniony pożarem, ktory iuż część iego pochłonął; wpada tam Febon, naraża na niebeśpieczńſtwo ſwe życie, przedziera ſię przez ognie, znayduie Matkę trzymaiącą na łonie omdlałe dziecię, iuż dech oſtatni wyzionąć maiącą, wydobywa ią z pośrzodka płomieni, i na beśpieczne mieyſce unoſi; ſpotyka zgrzybiałego Starca, osłabionego wiekiem i chorobą na ſiłach, niemogącego iuż daley poſtąpić; dźwiga go więc, wſpiera, i odprowadziwſzy do domu, ofiaruie mu ſwoię usługę: Lecz mimo tych wſzyſtkich dowodow tak wſpaniałey ludzkości, Febon zdaniem Akademika nie ieſt ludzkim, więc ieſt nieużytym, nieczułym, nieuczynnym: bo będąc ubogim, nikogo weſprzeć datkiem, nic z maiątku ſwego udzielić, to ieſt bydź ſzczodrym (*) nie może.

(*) *Szczodrobliwy*, *ſzczodry*, Largus. Largorum alii ſunt prodigi, alii liberales. *Knapſki.*

Lecz żebym nie był zbyt rozwlekłym, kończę tey mowy krytykę oſtrzeżeniem Autora, że Sobieſki nie przybyciem na odſiecz Trębowli, ale poſtrachem przybycia od oblężenia ią uwolnił. (*)

Może mię wprawdzie Autor za nadto ſurowego Cenzora w tym wſzyſtkim poczyta. Ale niech raczey zmnieyſzy we mnie to wyſokie doſkonałości wyobrażenie, które o publicznym Nauczycielu w Szkole głowney powziąłem, i ktorey po nim żądać każdy ma prawo. Piſma iego nie tylko dla Uczniow, ale dla innych nawet Prowincyonalnych Nauczycielow, owſzem dla całego Kraiu powinny bydź wzorem wymowy. Bo nie wątpię, iż go na ten Urząd okazana w dziełach celuiąca innych wſpołubiegaiących ſię biegłość, podług zwyczaiu i prawa Akademii wyniosła. Jakże pogodzę to wyobrażenie, ktore o nim przez wzgląd na iego ſtopień powziąłem, z tym, ktorego teraz z czytania

(*) *Zaluſki Tom. I. Epiſt. XXXII. ad Galleaçæum Mareſchotti.*

iego pisma nabyłem? Nie wart nazwiska Mowcy, ktory przekonać słuchacza potrafi, ale mu się podobać, ale go wzruszyć i pociągnąć nie zdoła (*). Coż mam sądzić o Mowcy, ktorego ciemny bez upodobania, oświecony ze wzgardą tylko mogł słuchać? Lecz może mi powiesz, że dosyć dla Nauczyciela bydź dobrym Retorem. Bynaymniey. Bydź mu zdaniem Kwintyliana biegłym i dobrym Mowcą należy, aby przepisy iego nie tylko nauką, lecz i wzorem wymowy bydź mogły, aby im własney roboty przykładem utorował tę drogę, ktorą im w prawidłach skazuie, aby w pismach iego uczuli ten smak, tę piękność i moc wymowy, ktorey dać im wyobrażenie i wprawę żąda. Inaczey będzie podobny do tego, co się podiąwszy bydź przewodźcą puszczaiącym się w daleką i łatwą do obłąkania się drogę, opowiada im ma-

(*) *Melanges de la Literature. De l'eloquence des Orateurs anciens & moderens par Feri.*

nowce i ścieszki, a sam ich przez nie przeprowadzić nie umie. Ja nawet sądzić nie mogę, aby ten mogł w cudzych pismach dać poznać piękność wymowy, ktory sam pisać wymownie nie potrafi.

Czytanie Mowy wzbudziło we mnie ciekawość do przeyrzenia Retoryki Autora *w Porządku materyi dla Kandydatow stanu Akademickiego wydanych*, *i Wzorze nauk Akademickich.* Z zastanowienia się nad niemi, te zdały mi się dla Nauczyciela potrzebne przestrogi. Iż nadto zapuszcza się w metafizyczne uwagi, mniey użyteczne dla nauki wymowy, a trudne do obięcia dla młodych dowcipow: chybaby Uczniowie chcieli tylko wierzyć wyrokom Akademika, a ten ślepo za cudzym szedł zdaniem. Takie iest oznaczenie ięzykow, ktore iuż stopnia swey doskonałości dosięgły. Jak może sądzić o ięzykach, kto ich nie zna doskonale? Wybaczę, ieźli mniey Autor iest biegłym w wszelkiey obcey mowie: ale aby nie miał znać, iak nay-lepiey oyczystego i Łacińskiego ięzyka, wybaczyć nie mogę. Wytknąłem iuż

błędy przeciw Polszczyznie, ale nie mnieysze przeciw dobrey Łacinie znalazłem: *Vir probi saporis*, Człowiek dobrego gustu; *Eloquentia par rationi, par animo*, Wymowa mowiąca do rozumu, mowiąca do czucia; *fides periculorum* dowod prac &c. Takaż to wiadomość czystey Łaciny Professorowi Literatury przystoi? Rownie nieprzydatne bydź mniemam dzielenie myśli na szesnaście gatunkow. Nie mogę też chwalić wyboru materyi danych dla doświadczenia postępku Uczniow w wymowie. Nauczyciel wymowy w wolnym Narodzie pomnieć na to szczególniey powinien, aby tę naukę do Obywatelskiego użycia stosował. Nie tego tylko ich ma uczyć, iakby literackie dyssertacye i Penegiryki pisali, ale iak maią mocą wymowy dobre rady popierać, bronić Praw i Rządu powagi, odkrywać i obalać nieprzyiacioł zamysły, dobrych Ustaw pożytki i szacunek zalecać, a iż rzekę z Cyceronem, (*) uśmierzać po-

(*) *De Oratore L. 1.*

ruszenia ludu, władnąć powagą Senatu, powodować Sędziow sumnieniem, i podług woli i potrzeby Mowcy zgromadzenie nakłaniać i odwodzić. W takowych to zamiarach moc całą wymowy wydać można, a moc ta od ważności interessu zawisła. Niech Nauczyciel zostawi panegiryki dalszemu wiekowi Uczniow, i poddanym samowładztwa, ktorym się myślić i mowić wolno niegodzi. Mowy na pochwałę, ktore subtelności i wysokiego toku wyciągaią, nie są stosowne do sił sposobiących się dopiero do wymowy: bo wyższego oświecenia, obszernieyszych wiadomości, i większey biegłości w sztuce potrzebuią. Jakże trudne bydź muszą do pisania w ten czas, gdy im się to chwalić każe, coby słuszniey podług zdrowey polityki naganić należało? (*)

(*) *Czytay propozycyą P. Fiałkowskiego*: Mowa na pochwałę Jana III. iako Króla świątobliwie dotrzymuiącego z Austryą zawartego (*bez wiadomości i potwierdzenia Rzeczypospolitey*) Tra-

Przyimiy WPan te uwagi, ktore mi znaiomość iakakolwiek literatury, chęć użytecznieyszego oświecenia, i miłość chwały oyczystey podała. Wybacz niedokładnemu ich przełożeniu, bo nie iestem Nauczycielem wymowy. Korzystay z nich iednak, a zapatrzywszy się na te piękne wzory Obywatelskiey wymowy, ktora w ninieyszych obradach, w ustach zacnych Posłow z tak wielkim pożytkiem i chwałą Narodu panuie, ucz się, iakim ci bydź Mowcą należy. Ci to Uczniowie prawdziwi Cycerona i Demostenesa, mocą wymowy, dzielnością dowodow, porządkiem rozumowania, żywością wyobrażeń, wyborem męzkich ozdob, wspaniałością szlachetnych i użytecznych myśli, czystością ięzyka, iasnością i harmonią wysłowienia, wracaią nam przyznaną zda-

ktatu, i podaiącego dzielne swe, a orężem uzbroione ramie upadaiącemu Sąsiadowi z narażeniem się na iawne niebeśpieczeństwo życia. *Owszem i z narażeniem Rzeplitey na niebeśpieczeństwo.*

niem oświeconych zaletę, iż Seymow Polskich wymowa, naybliżey do Greckiey i Rzymskiey przystępuie. (*) Porownay z niemi twoię wymowę, upokorz się, i powściągniy miłość własną w wystawianiu na popis Mów twoich. Pamiętay na przestrogę Horacyusza (**) że co niekiedy przypadnie do uszow słuchacza, razić może baczną czytelnika uwagę: i na zdanie sprawiedliwe Kondyllaka (***) że inaczey swą rzecz Mowca układać powinien, gdy ią ma tylko mowić, inaczey, gdy ią przelaną na kartę, publiczności oddać zamyśla.

Niedawno dostała mi się w ręce *Dyssertacya o kunszcie pisania u Starożytnych* JP. Jacka Przybylskiego, Filozofii Doktora, Konsyliarza Nadwornego J.K.Mci Bibliotekarza Szkoły głowney Koron-

(*) *Principes d'Eloquence par Maury: de l'Eloquence Angloise.*

(**) *Segnius irritant animos demissa per aurem, quam quæ sunt oculis subjecta fidelibus.* De arte Poet.

(***) *L'Art d'écrire.*

ney, Starożytności Professora. Jakie we mnie czytanie tey Dyssertacyi sprawiło uczucie, i iakie mi przypadkiem przyiaciel moy podał uwagi, wiernie wypiszę.

Znałem iuż dawniey tego Akademika pioro, z Mowy mianey w Warszawie na obchod stoletni zwycięztwa Jana III. pod Wiedniem. Widząc tam wiele prawdziwie Krassomowskich piękności, sądziłem o Autorze, iż maiąc tak wielką sposobność do wymowy, gdy ieszcze sobie styl cokolwiek wygładzi, podniesie w Szkole Głowney Koronney sztukę Krassomowską, ktorey ona dotąd prawie niemiała. Z tym uprzedzeniem, ktore mi szacunek ku Autorowi natchnął, zabrałem się do czytania Dyssertacyi iego. Nieda mi w tym dziele, myśliłem, Autor wzoru piękney wymowy, bo iey tu rzecz sama nie cierpi: ale da mi wzor dobrego i porządnego myśli wykładu, da dowod nauki swoiey, wielkiego czytania, i obszerney wiadomości, da nakoniec przykład czystego i iasnego pisania.

Niezawiodłem się co do pierwszego. Idzie Autor porządnie, wykłada pierwsze usiłowania ludzkie zostawienia pamiątki myśli i czynow swoich. Opisuie dokładnie, iakie były w rożnych Kraiach i wiekach tego Kunsztu początki, ile trzeba było czasu, nim przyszli ludzie do rozbioru mowy, i poznali, że ten gmach ogromny z niewielu odmiennych od siebie kamieni, tylko nieskończenie rożnym szykowanych sposobem, ułożony. Nakoniec, opisuie materyały i narzędzia, ktorych do pisania starożytność używała. Niemożna było poyść lepszą drogą. Obiąwszy Autor rzecz całą, umiał ią porządnie rozłożyć: i w tym mieyscu głośno mu to przyznaię, że dzieło iego z niemałym oświeceniem moim, o Kunszcie pisania u starożytnych, czytałem.

Niemnieyszą w tey Dyssertacyi znalazłem znaiomość rzeczy. Widziałem wszystko wsparte, na dawnieyszych i poźnieyszych uczonych domysłach świadectwach i pismach. Dziwiłem się nad tak obszerną erudycyą, i poiąć niemogłem, żeby kto mogł tak wiele niemo-

wię przez dwa lub trzy lata, ale przez lat dziesięć przeczytać. Cytować Autorow Greckich, Łacińskich, Francuzkich, Angielskich, Włoskich, Niemieckich, Polskich, a cytować w własnym ich ięzyku, iuż to samo rownie wielkiey biegłości w ięzykach, iako i długiego czytania wyciąga. A tu iakie ieszcze mnostwo Autorow! Widzę zacytowanych przeszło trzysta Pisarzow, i dzieł w rozmaitych ięzykach i wiekach pisanych. Ileż dopiero trzeba było czasu, ile pracy do roztrząśnienia zdań z sobą przeciwnych! ile nawet do wynalezienia świadectw po ogromnych dziełach rozrzuconych! Wyznaię szczerze, iż raz nad tak przestroną erudycyą w zadumienie wpadałem, drugi raz iey przypuścić niechciałem, wiedząc zwłaszcza, że Autor nie dawno Professorem starożytności, nie dawno nawet Bibliotekarzem Szkoły Krakowskiey został. W tym nadszedł Przyiaciel do mnie. W pierwszym poruszeniu zacząłem zadumnienie moie okazywać, i tysiąc pochwał temu nowemu Warronowi dałem. Na to on

rzecze.— Niedziwuy się WPan tak bardzo, tey straszney i wyszukaney erudycyi. Znam dzieło, znam Autora: wiem iak o tey obszerney iego wiadomości sądzić należy: bo wiem o pewnym sposobie naszych Literatow, że przy niewielkim czytaniu, mogą się łatwo wielkiemi Erudytami pokazać.— A to iak? spytałem się.— Oto, rzecze, wezmą Dykcyonarz o tey lub owey Nauce traktuiący: a o ten w tym wieku, ktory ktoś wiekiem Dykcyonarzow nazwał, nie trudno, tam zaraz kilkadziesiąt cytacyi znaydą: wezmą potym iedno i drugie dzieło w teyże materyi, a to im rowną liczbę cytacyi dostarczy. Tak wszystko wypisawszy, i imiona nie tych Autorow, z ktorych ie wzięli, lub tytuły nie tych Xiążek, z ktorych ie wypisali, ale wspomnionych w tych Dykcyonarzach lub Dziełach zacytowawszy, wyieżdżaią na popis z mniemaną erudycyą, i chcą udawać, iakoby wszystkie Xiążki poiedli. Jeżeli chce Jegomość bydź prawdziwym Erudytem, i żyiącą iak mowią Biblioteką, mało iest bydź trzy lata Biblioteka-

rzenr, trzeba mu, iak Warro, Freret, Monteſkiuſz, albo iak naſz ſzanowny i prawdziwie uczony JX. Wyrwicz, całe prawie życie na czytaniu przepędzić. A wreſzcie, ieżeli ma obſzerną wiadomość rzeczy, niech ią w dziele, a nie w naciąganych po większey części przypiſkach okazuie. Nie pięknie Naukę, iak na tandecie wyſtawiać, zwłaſzcza, kiedy ſię znaydą tacy, ktorzy ſię i na przedawaiącym, i na towarach iego poznaią.— Ale, przerwałem, niezaprzeſz WPan ſzacunku dzieła z dobrego i porządnego rzeczy przykładu.— Chętnie, odpowie, przyznaię to Autorowi, co ſprawiedliwość przyznać mi każe; ale oprocz wyſzukaney erudycyi, w wielu mieyſcach ciemnotę w ſtylu poſtrzegam: a nowe wyrazy, ktoremi dzieło ſwoie napchał, i mogę powiedzieć, zeſzpecił, bardzo mię gniewaią. Patrz WPan, czy dobrze brzmią *Pomniki Starożytności?* czy dobrze odbiiaią ſię *gruzow ſzczęty, ktore co raz w twardſze kryią ſię cienie*, i te *zawięzy kunſztow, ktore ſię rzadko obiawiać zwykły zaciekom nayprzenikliwſzych dowcipow?* i te powtarzane uſtawicznie

zakuſy i ta Jagiellońſka Nauk *Wſzechnica* (*) i te *cudne obmioty i iawiſka?* i te ſzlady *pod nawałem iedney ſmutney przemiany, łatwo idące w zapomin?* i te *powiatowe wygłoſy?* i te *właſnopiſma?* i te ſześciołokciowe wyrazy: *oſtatnioczeſny, przedtyſiącznowieczny?* Na co tych nowych lub z kilku ſłow złożonych używać wyrazow, kiedy i ſtarych ieſt dosyć, i tęż ſamę rzecz dwiema lub trzema wyrazami opiſać można? Autor, ktory umie ſiedm ięzykow, powinien o tym wiedzieć, że niemaſz żadnego, ktoryby ſię dał na drugi ſłownie tłumaczyć, że co ſię w tym ięzyku iędnym, to w innym kilką wyrazami opiſywać

(*) Zakus, zaciek, Wſzechnica, *ſą to wyrazy ſP. Przybylſkiego z ktorych tytuł dziełka tego złożyłem. Niech ſądzi Powſzechność, iak wierny ieſtem w używaniu Wſzechnickich wyrazow. A ieżeli tytuł Piſma z tak dzikich ſłow złożony, zda ſię komu bydź śmieſzny, niech pomni, że nie dla naśladowania, ale dla wyſzydzenia zrobiony.*

muſi. Zacoż przy tak wielkiey w ięzykach biegłości, pſuie oyczyſtą mowę, i wyraz Grecki, Łaciński, Angielſki, Francuzki, Niemiecki, Włoſki, iednym wyrazem Polſkim, choćby i ſześciołokciowym wydaie? Do tego częſtokroć P. Przybylſki nie iaſno myśl ſwoię tłumaczy. Profeſſor Starożytności, powinien ſię był u Starożytnych Grekow i Rzymian nauczyć iaſnego ſpoſobu piſania. Ja ani tych *doyrzałych uwag nad koleynemi przemianami wdziękow i płodów, nieuſtannie odświeżaiącey ſię natury, co przodkuią w mniemaniach i kieruią w pracy*, ani tych *rozmnożonych wygod życia poza nieodbędne pobudki opędzania ſię głodowi i oſtrościom powietrza*, ani *przymieſzania nowych powiękſzeń*, ani *zakuſu ſpoſobu znakowania mowy*, ani *zapłotow, ktore ledwie mogły popierać iakowy ſtopień mocy ięzyka migowego*, dobrze zrozumieć niemogę. A chociaż doydę myśli, zaſtanowiwſzy ſię nad nią, nielubię tego, żeby mię Autor ciemnym tłumaczeniem ſię mordował. Przydał wreście: iam zawſze po pięknych talentach JP. Przybylſkiego, wiele Literaturze Kraiowey

i Akademii Krakowſkiey obiecował. Ale widzę, że zamieniwſzy Warſzawę na Krakow, iuż ſię napoił Akademickim ſtylem, i zamiaſt iego poprawy, ſam go w piſmach ſwoich rozſzerzać zaczyna. Zyczę JP. Przybylſkiemu nie tylko dla ſławy Jego, ale i dla wzroſtu Literatury Kraiowey, żęby ſię więcey guſtu w piſaniu radził. Ten go nauczy, że ciemnota i wyſzukiwane ſłowa nigdy bydź ozdobą ſtylu niemogą. Niech niezazdrości X. Trzcińſkiemu robienia nowych wyrazow. Ma on tyle ſpoſobności, że nie ſłowami, ale prawdziwą nauką i wymową wſławić ſię może.— Na tem ſkończył i odſzedł: a iam wiernie uwagi iego zapiſał.

Przekładam ie tu Autorowi: nie żebym go chciał obrazić: bo i owſzem bardzo go dla pięknych iego talentow poważam: ale tym iedynie celem, aby, ieżeli te uwagi za ſprawiedliwe ſam uzna, chciał cokolwiek ſpoſob piſania ſwego polepſzyć. *Non mihi corrigendus, ſed leviter inflectendus videris.*

Pozoſtaie Krytyce obſzerne ieſzcze do przebieżenia pole. Pozoſtaie bowiem

ieſzcze do roztrzęśnienia nie mało Akademickich Dyſſertacyi: naſtępuią tłumaczenia Polſko-Francuzkie, Niemiecko-Polſkie: naſtępuią wzory lekcyi Akademickich, Mowy Filantropiczne, z przedmowami Kalendarze, lecz będąc powołany do ważnieyſzych Obywatelſkich powinności, i czas tylko wolny od nich pozoſtały, zabawie Literatury poświęcaiąc, gdy do właściwych Stanowi memu zatrudnień powracać winien ieſtem, przerwać to piſmo na czas niejaki muſzę, i dalſze uwagi do drugiey części odłożyć.

Ale nim do końca rzecz doprowadzę, winienem głos moy podnieść do Ciebie Prześ: Kommiſſyo Edukacyi Narodowey. Gdy Krytyka Oſob poświęconych Edukacyi w ſtanie Akademickim dzieła roztrząſa, winy bynaymniey na ciebie nierzuca. Biegły w ſztuce ſwoiey i gorliwy Archytekt, podał doſkonały plan nayużytecznieyſzey i naywſpanialſzey budowy: ale do iego wykonania potrzebował robotnikow, ktorzyby z iak naywiękſzą pilnością, łączyli dokładną rzemioſła ſwego znaiomość. Coż więc winien, ieżli mu mimo dobrey iego chęci i uſilności, los, lub niekiedy intryga wciſnęła mniey zdatnych, ieżli go mniemanie w wyborze ich zawiodło, ieżli nakoniec w braku i na tych przeſtawać muſiał? Twoy to ieſt obraz w Architekcie Kommiſſyo! Porownanie łatwe. Mamże ie dopełnić? Nie: oſzczędzę ſobie i innym przykrości. Niebędę Cię nudził uwielbieniem, ktore dla Ciebie czuię i ktore ſię Twoim zaſługom należy. Odnioſłaś iuż wobec mądrego Krola i Narodu tyle pochwał, ile ci ich dać mogła ſzlachetna wymowa, co z przekonania początek i moc ſwoię bierze; a wſrzod tych pochwał, to ſamo nayznakomitſzą częſtokroć dla ciebie było pochwałą, iż cię tak pięknie chwalić umiano. Nie mogła lepiey Anglia okazać ſzacunku ſwego dla Wrena, iak w danym napiſie nad złożonemi zwłokami, wſrzod gmachu, ktory ſztuki iego był dziełem: *Jeżli pamiątki ſzukaſz, obeyrzyi ſię.* Takowy ieſt nayprzyzwoitſzy ſpoſob i dla zaſług twoich zalety. Jeżli chceſz widzieć Narodzie, co tey Magiſtraturze winieneś, obey-

rzyi się na rozszerzone oświecenie w Kraiu, na Młódź opatrzoną lepszą edukacyą, na ożywione prawdziwym duchem Obywatęlstwa umysły: obeyrzyi się, i ztąd bierz miarę sprawiedliwego dla niey szącunku. Samby siebie pokrzywdzał, ktoby iey śmiał uwłaczać. Szanuiąc ią naywyżey krytyka, żałuie iey zawodu doznanego na niektorych Akademikach Krakowkich, i ubolewa, że mimo wszelkich starań i kosztow swoich, ieszcze rownych gorliwości swoiey w Szkole Głowney Krakowskiey owocow nie widzi.

Winienem nakoniec użyć głosu mego do Ciebie Akademio Krakowska! Niezawiść ostrzyła dość tępe i pobłażaiące pioro krytyki; powodowała nim owszem chęć powrocenia ci tey świetności, ktorą pisma niegodne twego imienia przyćmićby mogły. Wszak nie odeymuie Kleynotowi szacunku, kto go z plam brudnych ociera. Znam, a znam z przekonania, iż masz w swym gronie lubo szczupłą bardzo liczbę Mężow prawdziwie oświeconych, ktorzy nam wrocić mogą sławę i pamięć dawnych Petry-

cych, Gorskich, Stobnickich, Głogowskich, Kłobuckich, i wielu innych, ktorzy nie tylko Kraiową, ale i powszechną Literaturę pomnażali dziełami swemi, i nieporownany Akademii zaszczyt u obcych sprawili.

Jesteś na czele Szkoły głowney Rektorze? Gdybyś nie miał innego Prawa do powszechnego szacunku, nadto wspaniałe męztwo Patryotyzmu, ktoreś niezgorszony przeważaiącym przykładem, ani ulękniony groźbą przemocy, umiał okazać w czasie niesławnieyszym podłością i hańbą Polakow, niżeli klęską utracónych Prowincyi, tedy czyn ten ieden, byłby dostateczny dla sławy Imienia twego. Ale oświecenie, chwałe Obywatelstwa większey świetności dodaie: moc władnącey umysłami wymowy, użytecznieyszem ie czyni. Znam twe wielkie światło: szacowali ie Literaci Paryzcy, czułem płynącą z ust twoich do serca mego wymowę, i czuć ią umiem w twych pismach. Widziałem cię dobrym Obywatelem, widzę dziś czynnym i użytecznym, i godnym prawdziwie tych po-

chwał, ktoremi Król Mądry znakomite tylko nadgradza zasługi. Obyś Ducha twego przelać w tych potrafił, ktorych rząd powierzony sobie od Magistratury Edukacyiney przyiąłeś, ducha naygorliwszey usilności, w nabywaniu gruntownego oświecenia, ducha pracy i skromności. Powciągniy w nich próżną chętkę popisywania się z lichemi ramotami, ktore grożą upadkiem Literaturze Kraiowey, i krzywdzą honor Akademii. Z nich bowiem o oświeceniu całego grona słusznie sądzić mogę: bo mniemam, iż iak po wielu rządnych Akademiach, tak i w Krakowskiey zachowuie się ten chwalebny zwyczay, iż żadne pismo na widok publiczny pod imieniem Akademika wychodzić nie może, ktoreby wprzod nie zyskało potwierdzenia uczonych Towarzyszow.

Niech piszą, ale tak, abym z ich pism miał Naukę, lub użyteczną zabawę; bo nie iest wielka chwała, mowi rozsądny Włodek, a tym bardziey wielki pożytek, na gwałt pisać Xiążki, zatrudniać Drukarnie i napełniać Xiążnicę: ale to sztuka, aby wychodziły dobre i owszem

naylepsze. Inaczey to się prawdzić będzie o Akademikach Krakowskich, co Greckie niesie przysłowie: wielu z piorami, a piśmiennych mało: wielu mędrkow, a uczonych nie wiele. (*) Niech się przysługuią dziełami swemi publiczności, ale takiemi, w ktorychby się wydawała i gruntowność rzeczy, i umieiętność sztuki pisania. Bez niey iakiegożkolwiek pisma Autor, zdaniem Cycerona daremnie pracuie, na złe czasu i nauk zażywa. *Mandare quemquam literis cogitationes suas, qui eas nec disponere, nec illustrare possit, nec delectatione aliqua allicere lectorem, hominis est intem-*

(*) *Moglbym byl zdobyć się tu wzorem dzieł Akademicznych na wypisanie noty po grecku: ale niechciałem drukarni wyszukiwaniem liter greckich zatrudniać. Procz tego, Xiążki zapchane przypiskami w rożnych iezykach mam za podobne do owych pustych Kramikow, w ktorych nie masz dobrych towarow, ale pełno iest probek rożnych galanteryi.*

peranter abutentis & otio & literis. (*) Coż dopiero ſądzić o tych, ktorzy daią tylko nieforemne tłumaczenia, źle poklecone zbieraniny z piſm obcych, i ſzkolne iż tak powiem perory?

Już rok ſiedmnaſty ubiega, iako wzięta pod opiekę rządu i licznemi iego obſypana Dobrodzieyſtwy tyſiączne Narodowi obiecywałaś użytki Akademio Krakowſka. Coż ieſt iednak przecie, czembyś ſię prawdziwie poſzczycić mogła? Wyſtaw nam choć iedno oryginalne piſmo, ukaż nam tych wielkich i uczonych mężow, wyiaw nam twe ważne dla Narodu przyſługi, i prac użytecznych owoce, abyś przekonała publiczność, żeś warta iey dobrego o ſobie mniemania. Wſzak mieliście piękne do popiſu pole. Wzywało zda mi ſię wſzyſtkich uczone Towarzyſtwo do ułożenia Xiążek elementarnych. Znalazłże ſię choć ieden z pomiędzy was, ktoryby w tym rodzaiu co napiſać podiął ſię i potrafił? I teraz ieſzcze tyle dzieł na

(*) *Cicer. Tuſcul. I.*

ſzkoły braknie, czemu nie piſzecie? czemu aż obcych do tey roboty powołuią? A przecie z was cudzoziemcy i rodacy miarę zawſze oświecenia Kraiowego brać będą. I ſłuſznie; bo ieżeli ludzie z obowiązku poświęceni Naukom, ieżeli Nauczyciele, i Sędziowie razem Nauczycielow tak mało maią światła i gruntowney znaiomości rzeczy, ile okazali przynaymniey w ſwych piſmach, coż wnieść można o inſzych?

Nie możecie ſię ſkarżyć na niedoſtatek czaſu i ciężkość obowiązkow waſzych. Trudnieyſze ieſt oświecenie dla tych, których czas podzielony na obowiązki Zakonnika, Xiędza i Nauczyciela, ktorzy roſtargnieni, przy ſzczupłym ſwym opatrzeniu, ſtaraniem właſnych potrzeb i wygod, zaięci ſą ieſzcze kilkogodzinną w uczeniu co dzień pracą. Przeciwnie Akademik dobrą penſyą opatrzony, trzy godzin lekcyi na tydzień odbywſzy, użycia reſzty czaſu, wolnym Panem zoſtaie. A przecie w tych Zgromadzeniach pokazali ſię Konarſcy, Wyrwiczowie, Nagurcewſcy, Naruſzewiczowie, Bohomulco-

wie, Kopczyńſcy, Skrzetuſcy, i tylu innych uczonych mężow dobrze Literaturze Kraiowey zaſłużonych, ktorych Narod dzieła z pożytkiem i ukontentowaniem czyta. Z waſzey zaś ręki, co ſię to Doktorami wſzyſtkich umieiętności, Towarzyſzami *Wſzechnicy*, Głownemi Nauczycielami głoſicie, prawie nic dotąd godnego uczoney Powſzechności niewyſzło.

Nakoniec, ieźli podobnemi bredniami; iak dotąd zarzucać nas macie, przynaymniey że ie ſkromnością znośnieyſzemi uczyńcie. Nie napuſzczaycie ſię tą chełpliwą dumą, ktora zawſze małych rozumow towarzyſzką bywa, ani nam więcey w ſwoich wzorach nie obiecuycie nadto, co dokazać możecie. Jeżeli ſię nieprzyczyniacie do wzroſtu Literatury Kraiowey, niepſuycie przynaymniey i niezarażaycie Oyczyſtey wymowy. Bo gdy mi ſię zdarzy czytać piſma waſze, zdaie mi ſię, iakbym was widział ſpiknionych na ſkażenie ięzyka Polſkiego, a z nim i nauk. Nauki bowiem razem z ięzykami upadaią, lub

kwitną (*). Skażenie to zniſzczywſzy guſt dobry w Narodzie, wkrotce nam iuż nie w Łacinie, albo w upſtrzoney Łaciną Polſzczyznie, ale w ſamey wymowie oyczyſtey wiek Bartochowſkich i Kwiatkiewiczow powroci.

(*) *Czytay Dzieła Kondyllaka l'Art d'écrire, l'Art de penſer, a ſzczegolniey czytay Uwagi o wpływaniu ięzykow w ſpoſob myślenia.*

KONIEC CZĘŚCI I.